Nr. 1. Lwów — Wtorek dnia 1 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników ... we Lwowie ...
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Nowy Rok 1907 | Bonifacego
Jutro: św. Makarego Op. | Ignacego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 22
Zachód „ „ 3 „ 34

Długość dnia godzin 8 min. 12
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Myśli na Nowy Rok.

W bolesnych dziejach porozbiorowych wstąpiliśmy w okres trudny, niepozbawiony niebezpieczeństw, których skutki mogą ciężko zaważyć na całej naszej przyszłości. Naród nasz, pomimo rozdziałów politycznych tak jednolity, jak żeby z jednej bryły spiżu odlany, jest przez losy związany z trzema państwami, które i między sobą bardzo się różnią i z nami. Każde z nich idzie swoją drogą, stosowne dla siebie obmyśla przeistoczenia — w Austryi i Rosyi gruntowne — i nas za sobą pociąga, wcale nie dbając, lub dbając niezupełnie, czy zamierzone przeróbki i dla nas są stosowne. A jednak do tych zmian musimy się nagiąć, musimy, podzieleni na trzy kolumny, iść za trzema mocarstwami w trzech rozbieżnych kierunkach: w Austryi — w skrajnie demokratycznym, w Niemczech—w cezarystycznym, w Rosyi — niewiadomo jeszcze w jakim, — a pomimo tego pozostać spiżową jednością. W tem jedna trudność naszego położenia w nadchodzącym okresie, a druga w tem, żeby w żadnej dzielnicy nic uszczuplić sił i zasobów, które po wszystkich porozbiorowych stratach jeszcze nam zostały.

Z tego wynika, że wstępujemy w czasy bardzo ważne w dziejach naszego narodu. Musimy więc skupić całą uwagę, abyśmy ani na chwilę nie stracili z oczu całości narodowego interesu; musimy zgromadzić całą naszą rozwagę, iżbyśmy ostrożnie ominęli wszystkie niebezpieczeństwa, na jakie bardzo łatwo możemy się natknąć przez wrodzoną nam popędliwość, albo słuszne rozgoryczenie.

Rozpatrzmy kolejno położenie nasze w każdej dzielnicy.

W Galicyi mamy wziąć udział w demokratyzacyi publicznego ustroju, — w demokratyzacyi nie podług naszego pojęcia, ale według zachodnio-europejskiego, — nie w takiej demokratyzacyi, zgodnej z naszym charakterem, która wszystkich ku wyżynom podnosi, a więc daje wzniosły cel pracom i zabiegom, lecz w takiej, która ma wszystkich obniżyć do miary najniższych, a zatem nietylko nie stawia przed oczami żadnych górnych ideałów, ale przeciwnie, czyni z nich zawadę. Dla narodu tak ambitnego, jak nasz, w którym wszyscy pragną przypinać sobie orle skrzydła, a biorą się do tego nieraz z tak gorączkowym zapałem, że ikarowe chwytają, demokratyzacya obniżająca może się okazać ogromnie szkodliwą, może wytworzyć fatalny rozdźwięk między naszą naturą a wymaganiami politycznego życia, i w końcu się zmienić z demokratyzacyi w demagogię.

Aby uniknąć tego rozdźwięku, który, działając stale, przerobi na niekorzyść nasz polityczny charakter, a więc osłabi nas i w następstwie zaszkodzi narodowi, musimy dać tej demokratyzacyi jakiś bardzo wzniosły ideał, o ile możności powszechny, lekceważony chyba przez ludzi nienormalnych.

Taki ideał przyświeca nam oddawna, ale musimy opromienić go silniejszym blaskiem, otoczyć barwami najpiękniejszych tęcz, wynieść na szczyt najwyższy pośród ziemskich. To ideał narodu.

Jedynie w taki sposób demokratyzacya obniżająca stanie się w naszym kraju podnoszącą myśli, uczucia, pragnienia, obyczaje. Idea „wszystko dla narodu i przez naród“, gdy się stanie naszym kanonem, spoi nas jeszcze mocniej i nietylko pozwoli nam zachować w całości to, co mamy, lecz nadto da możność ogromnego rozwoju. Nie powinniśmy się dzielić na partye podług warstw, lecz tylko podług stopnia ukochania narodu, jako całości. A przytem powinniśmy wszczepić w siebie pojęcie o majestacie narodu — o majestacie, którego obraza jest wielkiem przestępstwem, wykluczającem człowieka ze społeczeństwa. Ponieważ obok nas mieszka w kraju bratni nam naród, a on posiada taki sam majestat, przeto urągliwe, lub choćby tylko lekceważące traktowanie go w pismach i na zgromadzeniach powinno być uważane za takie same przestępstwo, jak żeby popełnione było przeciw własnemu narodowi. Nie obawiajmy się braku wzajemności. Ona przyjść musi, bo każda szlachetność pociąga, zniewala, budzi harmonijny oddźwięk. Rozważmy i przekonajmy się o tej niewątpliwej prawdzie, że wszystko ideowe i wszystko realne łączy dwa narody zamieszkujące nasz kraj, jako swą nie zdobytą, ale od Boga daną Ojczyznę, a waśni je tylko szczucie, tylko ustawiczne obrażanie majestatu narodu. Kodeks karny, niestety, nie ściga tej politycznej zbrodni, my więc sami uzupełnijmy kodeks, a niebawem nastanie zgoda i jedność w uprawnionej rozmaitości szczegółów, — w tej rozmaitości, która jest bogactwem, a nie skazą. A w tej zgodzie i jedności znajdziemy siłę większą, niż nawet przypuszczamy.

Oto pewna droga wśród niebezpieczeństw politycznych i społecznych, spiętrzonych przez demokratyzacyę publicznego ustroju. Prowadzi ona do podniesienia ducha, do wewnętrznej zgody, a mocy i znaczenia na zewnątrz. Lecz, aby iść tą drogą, trzeba nigdy nieustającej, a zawsze równej pracy na wszystkich polach, w każdej wsi i każdem miasteczku, — i trzeba ciągle się wpatrywać w gwiazdę przewodnią, w postać narodu — tam, na błękitnych wyżynach, białą, promienną, z krzyżem w ramionach, z oczami, zwróconemi ku doskonałości.

Na Wielkopolskę, która się ugina pod ciężarem niezasłużonych nieszczęść, ale też przedziwnie się hartuje, podnoszą wrogowie nowe młoty. Pojutrze zbierze się sejm pruski, któremu — jak głoszą — przedstawi rząd hakatystyczny modele nowych maszyn do torturowania naszych braci, nowsze od tych ostatniego wyrobu, które są w robocie dopiero od paru miesięcy. A już one pracują tak bezwzględnie, z taką okrutną zawziętością, że znękane społeczeństwo traci hart w cierpieniu, niezawsze może pohamować wybuchów gniewu, coraz bardziej wierzy w wartość „przypomnienia się Europie“, a to jest szkodliwą pogonią za zwodniczą marą, za mirażem, jest pragnieniem haszyszu, który słodko upaja, ale osłabia i przebudzenie się czyni okropnem. Nieraz już liczyliśmy na interwencyę Europy. Ludy jej patrzyły „z podziwem niepozbawionym zachwytu“ na procesyę naszej popowstaniowej emigracyi z nad Wisły „ku gościnnym Francyi ogniskom“. Muzyką ich witano, obsypywano kwiatami. Niemiec Mosen zanucił „Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę“, Francuz Beranger zaśpiewał „Aux polonais tout mon amour!“ — a któż nie powtarzał tej pieśni! — brzmiała ona na ulicach wszystkich miast francuskich; w teatrach, gdy się rozlegała, publiczność z miejsc wstawała; zanucona w parlamencie, wywołała burzę oklasków i okrzyków „Niech żyje Polska, siostra Francyi!“ O, świetnieśmy się przypomnieli Europie w r. 1831-ym! A kiedy już się wszystko nad Wisłą skończyło, któż, jeżeli nie prezes ministrów Casimir-Perrier, powiedział w izbie deputowanych: „Buntowanie się jest zawsze zbrodnią. Krew i pieniądze Francyi do niej należą, nie do panów Polaków“. Kto, jeżeli nie poseł Dupin odpowiedział wówczas La Fayettowi, żądającemu jakiegoś przecie słówka za nami przed Rosyą: „Amen! Polska za daleko. A zresztą *chacun pour soi!*“ — i w izbie trwała cisza, nikt nawet z cicha nie sarknął. Może wreszcie mamy przypomnieć z listów króla Ludwika-Filipa do Talleyranda te słowa: „Niech rząd petersburski tak bardzo nie fetuje zwycięzcy z pod Warszawy p. Paskiewicza, bo doprawdy, zduszenie Polski bardziej nam zawdzięcza, anizeli jemu“. Sympatye dla obcego narodu są tylko modą, która zazwyczaj prędzej przemija, niż moda na *cri-cri*. Nie starajmy się być jej przedmiotem, liczmy tylko na siebie, a więc w danych dziś okolicznościach wyłącznie na własną wytrwałość, wspartą przez rozwagę. Jej zaś Wielkopolsce bardzo teraz potrzeba, bo gdyby nawet sejm pruski nie obmyślił nowych narzędzi torturowych, to już samo odwrócenie się rządu niemieckiego od katolickiego centrum musi być uważane za wskazówkę, że w tym rządzie coraz bardziej wzbierają drapieżne instynkty.

Kiedy takiemi chmurami zasłonięta nasza przyszłość w Galicyi i Wielkopolsce, to cóż dopiero powiedzieć o rosyjskim zaborze! Świta tam zorza lepszej doli — tak przynajmniej mówią, ale któż zgadnie, czy się nie łudzą? W każdym razie daleka ta lepsza dola, niepewna, a tymczasem rzeczywistość z każdym dniem straszniejsza. Nie usłuchaliśmy nakazu wieszcza, iżbyśmy byli „trojem w rozstroju“ — i oto sami zniszczyliśmy harmonię społeczną, sami zrujnowaliśmy swój dobrobyt. Pozamykały się fabryki — na korzyść przemysłu niemieckiego. Warszawski uniwersytet będzie przeniesiony gdzieś bliżej wschodu, warszawska politechnika — nad Don, Puławy — nad Wołgę, akademia weterynaryi już nie istnieje, większość szkół średnich zamknięta, socyaliści mordują narodowców, stronnictwa antinarodowe żrą się między sobą na znękanej Polsce, jak wilki na padlinie, a wszędzie dokoła rozpościera się ciemność, chaos sprzecznych pragnień i gryząca mgła zwątpienia!

Ale — co jeszcze gorsze! — nie może się tam wyklarować myśl narodowa i zająć w umysłach odpowiedniego miejsca. Co dla jednych jest patryotyzmem, to dla innych ciasnym, wyśmiewanym szowinizmem, chociaż ci i tamci przyznają się do polskości. Dla jednych postęp społeczny bez narodowych praw jest niemożliwy, dla innych te prawa są zawadą dla postępu, albo nawet antytezą jego. Jedni mówią, że prawa narodowe — to grunt pod nogami, inni, że to — szlachetczyzna. Ale i na tem nie koniec. Toczy się walka między wszechpolskością narodowej demokracyi, a „tutejszością“ realistów na Litwie i Rusi. Walka ta jest coraz ostrzejsza, nabrzmiewa namiętnością, co chwila wybucha iskrami wzajemnych wyrzutów, nie zbliża, lecz odpycha. Jeżeli to jest politycznem życiem, o którem mówią amatorowie waśni, że bez swarów ono obejść się nie może, to życie takie z pewnością osłabia i zniechęca.

Takie oto jest położenie naszego narodu we wszystkich trzech dzielnicach. Wszędzie niepewne i trudne, chociaż wszędzie inaczej. Ale jeden jest środek [illegible] tak różne trudności: rozwaga, [illegible] sumienność, która nie pozwala przeceniać siebie, aby nie doceniać innych.

Idziemy w przyszłość, jak w nieznaną puszczę. Obyśmy z niej wyszli w kraj słoneczny a silny!

Korespondencye.

Wiedeń, 29 grudnia.

(Podwyższenie opłat pocztowych i telegraficznych. Efekt finansowy tej reformy. Rekonstrukcye w gmachu parlamentarnym z powodu reformy wyborczej. Frekwencya na uniwersytecie wiedeńskim).

(y). Nic nie pomogły niezliczone protesty z łona sfer handlowych i przemysłowych, podniesione na wiadomość, iż rząd ma zamiar podwyższyć niektóre opłaty pocztowe i telegraficzne. Skutek ich był tylko ten, że niesympatyczną tę reformę opóźniono o kilka miesięcy, obecnie jednak została ona już zadekretowana i wchodzi w życie z dniem 15 stycznia 1907. P. Forszt zostawszy ministrem handlu i objąwszy po swym poprzedniku gotowy projekt podwyższenie tych opłat, na przedstawienie uczynione mu przez przedstawicieli korporacyi handlowych i przemysłowych, dał uspokajające zapewnienia, że w sprawie tej nie przedsięweźmie nic bez poprzedniego zasięgnięcia opinii kompetentnych reprezentacyi przemysłu i handlu, a więc przedewszystkiem Izb handlowych. Jakoż dotrzymał słowa bodaj o tyle, że zaprosił wszystkie Izby handlowe i przemysłowe w państwie, by wyraziły swoje zdanie w tej kwestyi. Na to wezwanie odpowiedziały wszystkie Izby, że uważają projekt rządowy za niczem nieusprawiedliwione, a bardzo dotkliwe obciążenie całego handlu i przemysłu i z tego powodu są mu jaknajbardziej przeciwne — mimo to jednak rząd, nie zważając na te opinie, wprowadził swój zamiar w czyn, zasłaniając się tem, że absolutnie nie widzi możności zebrania na innej drodze funduszów potrzebnych na poprawę położenia służby pocztowej i telegraficznej. Dochód, jaki przynieść ma zadekretowane obecnie podwyższenie opłat, oblicza sam rząd na 5.600.000 koron rocznie, w rzeczywistości jednak będzie on niezawodnie znacznie wyższy, bo każdy rząd trzyma się tej maxymy, aby spodziewane dochody państwowe preliminować za nisko, a natomiast wydatki za wysoko. I tak np. dochód z podwyższenia opłat za używanie telefonów oblicza rząd tylko na 1,200.000 kor. rocznie, tymczasem wedle prywatnych obliczeń tutejszych wielkich kupców i przemysłowców same telefony, znajdujące się w wiedeńskich biurach, kantorach i sklepach przyniosą o $2\frac{1}{2}$ miliona koron, więcej, niż dotychczas. Dzisiejsza opłata bowiem w Wiedniu wynosi 200 koron rocznie za telefon, znajdujący się w promieniu nie dłuższym jak 2 kilometry od stacyi centralnej, 250 koron za dalej położony, aż do 3 kilometrów, i tak dalej, za każdy kilometr o 50 koron drożej. W przyszłości zaś inna będzie opłata za telefony w mieszkaniach, a inna za telefony w biurach. Za telefony biurowe, używane bardzo często (przeciętnie 40 razy dziennie) opłacać się będzie 500 koron rocznie; za telefony drugiej kategoryi, w których liczba rozmów nie wynosi więcej jak 20 dziennie, 400 koron, a za takie, które jeszcze rzadziej są używane, 300 koron. W całym Wiedniu jest przeszło 17.000 aparatów telefonicznych w biurach, sklepach i kantorach; z tych mniej więcej 1000 zaliczonych zostanie do najwyższej klasy, w której opłata będzie o 300 koron większa od dotychczasowej; 7000 do klasy drugiej, w której opłata będzie o 200 koron wyższa: a 9000 do klasy trzeciej, w której opłata podwyższona zostaje o 100 koron rocznie. Dochód z podwyższenia opłat pocztowych oblicza rząd na 4,100.000 koron, a ze sprzedaży blankietów na telegramy po 2 halerze za sztukę na 300.000 koron.

W parlamencie odbywają się od kilku dni ożywione narady nad kwestyą, jakie adaptacye należy przedsięwziąć w sali obrad i przyległych ubikacyach, ażeby zrobić miejsce dla nowych 91 posłów. Zadanie to nie jest łatwe, należy bowiem pamiętać o tem, że gdy budowano gmach parlamentu, liczba posłów wynosiła wszystkiego 353. Później przez zaprowadzenie piątej kuryi powiększono ją na 425 i już wtedy trzeba było zwężać przejścia między szeregiem ławek poselskich, ażeby zrobić miejsce dla nowych posłów; obecnie zaś trzeba się jeszcze bardziej ścisnąć. Nad rozwiązaniem tego problematu zastanawia się osobna komisya, w której skład wchodzą prezydent izby hr. Vetter, minister spraw wewnętrznych br. Bienerth, delegat ministerstwa finansów, dwaj wyżsi urzędnicy techniczni z ministerstwa spraw wewnętrznych, tudzież dyrektor kancelaryi parlamentarnej. Przedewszystkiem uznano, że tylna ściana izby obrad, obecnie wolna, nad którą wznoszą się galerye, będzie musiała być użytą na ustawienie wzdłuż niej 24 foteli poselskich. Pozostanie tedy jeszcze zrobienie miejsca dla 67 posłów — a to da się osiągnąć tylko przez gruntowne przerobienie wszystkich sześciu oddziałów ław poselskich. Trzeba zatem będzie kurytarzyki jeszcze bardziej zwęzić, a nawet same fotele zmniejszyć, co dla posłów otyłych nie będzie przyjemną rzeczą. Trybuna prezydenta będzie podwyższoną, aby przez to dać prezydentowi możność łatwiejszego odbycia przeglądu przeszło półtysiącznej armii, podległej jego komendzie; pewnej rekonstrukcyi ulegnie także ława ministeryalna. Także lokal restauracyjny potrzeba znacznie rozszerzyć, bo przez zaprowadzenie powszechnego głosowania i tak wydatne pomnożenie liczby posłów zwiększy się znacznie liczba konsumentów. Wcielona zatem zostanie do restauracyi prześliczna sala czerwona, a tak zwana mała garderoba przerobiona zostanie na restauracyę dla dziennikarzy i urzędników parlamentu, woźni zaś i inni funkcyonaryusze niższej kategoryi będą mieli swój szyneczek w suterenach. Na koszta tych robót preliminowano początkowo 100.000 koron, zdaje się jednak, że i dwa razy tyle będzie za mało.

Frekwencya studentów na uniwersytecie wiedeńskim dosięgła w tym roku nigdy jeszcze niebywałych cyfr. Ogółem zapisało się przeszło 9.000 słuchaczy, z tego 3.400 na sam wydział prawniczy. Liczba słuchaczy medycyny, która od szeregu lat stale się zmniejszała, w tym roku zwiększyła się.

Rada Narodowa.

W rozwoju życia politycznego w naszym kraju i zarazem w rozwoju świadomości narodowych celów naszej polityki nietylko nadzwyczaj pomyślnym i szczęśliwym faktem nazwać należy powstanie Rady Narodowej, ale równocześnie podnieść i podkreślić trzeba znamienne znaczenie tego faktu, jako realnego dowodu wysokiej dojrzałości politycznej naszego społeczeństwa. Albowiem olbrzymi pożytek polityczny, który krajowi naszemu daje ta koncentracya sił narodowych, nie ogranicza się tylko do tego, że zapewnia nam ona możność operowania w każdej akcyi politycznej wielką sumą sił narodowych naraz, ale największe jej znaczenie polega na tem, iż koncentracya ta wyklucza jakiekolwiek marnowanie tych sił i wprzęga do warstatu pracy narodowej nietylko te siły, które dotąd w pracy tej zużywano, ale i te siły, które zużywały się w walce między stronnictwami. A więc wytworzyła ona nietylko z sił dotąd luzem pracujących jedną zwartą sumę, której produktywność spotęguje się ogromnie na szali politycznej, ale podwoiła, a może i potroiła ona tę sumę, ponieważ w kierunku pracy ogólnie narodowej zwróciła tę równie, jak ona, wielką a może i znacznie większą sumę energii, zużywaną dotąd w walkach stronnictw.

Przez to sprzęgnięcie wszystkich stronnictw narodowych w jeden wielki obóz, obejmujący cały naród tej dzielnicy Polski, z jednolitem naczelnem kierownictwem w Radzie Narodowej, podniosło się znaczenie każdego ze stronnictw w tym stosunku wartości politycznych, jaki jest między odosobnionem stronnictwem, a całym narodem. Każde bowiem stronnictwo w tej koncentracyi zatraca charakter odgraniczonej od całości narodu, luźnie z nim związanej części, a staje się jego częścią integralną, kierowaną tem samem centrem nerwów i nie potrzebuje sił swoich rozpraszać na utrzymanie swojego stanowiska w tej całości, bo stanowisko to stało się unormowanem i zagwarantowanem przez wykluczenie walki międzypartyjnej. Każdy człowiek polityczny musi z natury rzeczy należeć do jakiegoś stronnictwa. Dlatego polityczna produktywność jego dla narodu o tyle była większą lub mniejszą, o ile stronnictwo, którego on stanowił jednostkę, więcej lub mniej sił jego obracało do tej narodowej pracy, a resztę jego sił absorbowało dla walki partyjnej. Obecnie cała siła jednostki zwróci się w kierunku produktywnej pracy do wspólnego celu narodowego. Stąd korzyść olbrzymia dla narodu w wewnętrznych jego stosunkach, bo wytworzy się i podniesie się harmonia tych stosunków. Stokroć zaś większa jego korzyść nastąpi w zewnętrznej powadze i realnej sile narodu, który przez wytworzenie takiej koncentracyi stał się i teoretycznie i realnie jednolitą, zwartą całością o spotęgowanej sumie sił politycznych.

Po za tą koncetracyą sił narodowych stoją jedynie jednostki lub organizacye nienarodowe, więc w pierwszym rzędzie socyaliści. Dla nich w organizacyi narodowej miejsca nie-

---

7)

Stefania Marsowa.

Listy do Ciebie...

(Ciąg dalszy).

18 listopada.

Mój mąż miał atak sercowy. Właściwie nic groźnego — a raczej niebezpieczeństwa bezpośredniego nie ma — ale w każdym razie ostrzegawczy znak. — Kazano mu leżeć przez kilka dni w łóżku, a potem zachowywać bezwzględny spokój.

Te pierwsze dnie jego choroby męczyły mnie niesłychanie. Przedewszystkiem przekonałam się, jak blisko obchodzi mnie ten człowiek, ojciec mego Edzia — i jak nie mając dla niego ani cienia miłości, jestem do niego silnie przywiązana. Ten strach, którym mnie jego choroba przejęła, był tego całkiem niespodzianym dla mnie żywym dowodem.

A jednak, gdy później długiemi godzinami siedziałam przy jego łóżku, ciężyła mi ta obecność człowieka, z którym tak mało mam stycznych punktów — i któremu tak mało dać mogę.

Z początku mówiliśmy niewiele — czytywałam mu głośno gazetę, potem siedziałam milcząc z robotą. Ułatwiałam sobie ten naprężony nastrój we dwoje, wołając Edzia. Bawił się z ojcem i swojem dziecinnem szczebiotaniem i głośnymi wybuchami śmiechu rozbawiał i mnie w końcu całkiem niespostrzeżenie. I bawiliśmy się już wszyscy razem.

Czasem dostrzegałam wtedy w oczach Romana jakiś gorący, nieznany mi błysk — chwytałam wzrok zatrzymany na mnie pełen jakiejś prawie namiętnej wymowy — a wtedy łamał się nagle mój śmiech — i dziwny, lodowy strach obezwładniał mnie na chwilę.

Wiem, że Roman mnie kocha...

A jednak do dzisiejszego dnia niemal — po za pierwszym rokiem naszego małżeństwa miałam tak mało jego towarzystwa, że prawie nigdy nie padało między nami słowo miłości...

Te parę godzin wieczornych, co spędzaliśmy razem, zapełniała rozmowa o drobnych wypadkach dnia. Roman opowiadał o ciekawych jakichś płynach, które odkrył — o pracy swej, która, sądzę, jest najwyższem ukochaniem jego życia.

A ja słuchałam.

Zwykle myślałam o czem innem. Długo uświadamiałam sobie tylko, że mi źle. — Roztęsknione pragnienie szczęścia błąkało się po mej duszy i snuło śnione jakieś, nieznane obrazy miłości.

Czasem myślałam poprostu o kłopotach domowych, i braku pieniędzy na nowy paltocik dla Edzia. — W ostatnich czasach całą myśl wypełniałeś zawsze ty.

I padały słowa Romana, który coraz to się zapalał — zdawał się zapominać o mnie i mówić z katedry — i dziwne — nigdy nie próbowałam ich słuchać.

Dziś myślę, że gdyby mi wolno było traktować tego człowieka jak przyjaciela, bez egzekwowania praw, które miał do mnie, a które mi były wstrętne — byłoby nam może było i dobrze z sobą. Tak zasłaniał mi zawsze wszystko cichy, głuchy, gorzki bunt.

W obecnej swej chorobie człowiek ten się zmienił. Patrzył na mnie jakby z pewnem zalęknieniem — we wzroku jego tkwiła jakaś, jakby prośba.

Nie mówił nic o swej pracy — nie wspomniał ani jednem słowem o uniwersytecie — troszczył się, że mnie męczy jego choroba, i często gdy siedziałam przy nim, głaskał leciutko i delikatnie mą rękę.

Te nieme godziny, pełne zawieszonych pytań — bezpośredniego zbliżenia nas obojga — męczyły mnie stokroć więcej, niż cała moja poprzednia samotność z tęsknotą za tobą.

W duszy rwało mi się coś — przychodziły chwile dziwnego wrzenia krwi w mych żyłach. — Chciało mi się nieraz brutalnie wołać, że go nie kocham — nie! że należę do ciebie jedyny, a jestem tu tylko jak pies przykuta... ale wtedy spotykałam się z jego wzrokiem, takim głębokim, poważnym a pełnym rozrzewnienia wzrokiem — a wtedy łamał się mój bunt — coś się gięło we mnie — konało w męce — i czułam się tylko strasznie sama i słaba...

Ej Stenie! żebyś ty wiedział co się z twojej królowej życia zrobiło. — To tak cenione, tak wielbione przez ciebie życie, ginie i mrze powoli skazane niewidzialną, absolutną ręką na zagładę.

Cała moja energia, bujność żywotna, temperament osuwa się gdzieś, jak gdyby mu brakło gruntu. — Jestem zawsze dziwnie zmęczona — bezsilna — zdaje mi się, jak gdybym przeżyła w tym krótkim czasie jakiś długi wiek — jak gdyby to rozstanie nasze i poprzednie udręczenie, a obecna tęsknota i wiele, wiele smutnych rozmyślań, zwątpień i bezsilnych znaków zapytania złamało całą moją młodość. Los giął drzewko przekornie, bawił się i giął — aż nagle pękło mu w rękach niespodzianie.

Jestem zmęczona, tak ogromnie zmęczona! „ich bin zu Tode gehetzt worden“—nie umiem tego określić po polsku i czasem nagły strach mnie zbiera, czy ja będę mieć jeszcze siłę, by iść za tobą?... Widzisz, zrozumiej mnie dobrze — ja do ciebie leciałabym chyba nawet z śmiertelnej pościeli. — Ale tobie trzeba mocy i światła i wesela od twej królowej życia — ty nie znosisz smutku — twój wrodzony pesymizm, twoja bierna natura garnie się do światła i siły. — Siły ci potrzeba i uśmiechów, by módz tworzyć — a czyjś smutek, czyjeś zwątpienie zaciemni i obezwładni do reszty twą duszę!...

Stenie! Stenie! nie, nie — ja odżyję, ja się potrafię zdobyć na siły i młodą wesołość życia — to tylko przejściowe, to przygnębienie — jak wrócisz, wróci mi z tobą radość życia, będę znów dla ciebie jasna, promienna — a czarna noc zwątpień zostanie daleko za nami.

Prawda Stenie?!...

20. listopada.

Dziś szarą godziną spytał mnie się mój mąż, całkiem nagle i niespodzianie, czy kocham innego.

Była to chwila konania dnia — chwila, w której szary zmierzch roztacza swój królewski płaszcz zapomnienia — którym otula, ukaja — chorym kładzie chłodną, niewidzialną dłoń na czole — dzieciom siedzącym w kąciku, onieśmielonym nagle szarym mrokiem, maluje fantastyczne postacie śpiących królewien za [illegible]bą — ciekawych, dziwnych gnomów po kątach — zakochanych otula mglistą, jedwabną, pa[illegible]cą tkaniną i zasłania ich głowy, co się z[illegible] żyły w pocałunku, przed oczyma obecnych — taki królewski zmierzch był świadkiem tego pytania, które mi dziś zadał mój mąż.

Chodziłam po pokoju — było cicho — Roman gorączkował trochę — Edzia kazałam wziąć do ostatniego pokoju, by choremu nie przeszkadzał.

Było długie milczenie między nami.

Stanęłam przy oknie — dobry, łaskawy zwykle mrok, położył mi tak ciężką dłoń dziś na mózgu — byłam śmiertelnie znużona — śledziłam małe światełka zapalające się co chwila. Poczęto oświecać ulice.

Wtem usłyszałam cichy głos Romana:

— Elu — powiedz — czy ty kochasz kogo?

Tak oswoiłam się z myślą uczucia dla Ciebie, jedyny, — że pytanie to zrozumiałam wprost tak jak mi było postawione, jak je Roman myślał. Błyskawicznie zderzyły się dwie myśli — jedna krzyczała rozpętana: tak! tak! druga dźwięczała słowami doktora. „Niebezpieczeństwa bezpośredniego nie ma — ale żadnych wzruszeń — żadnych wzruszeń!..“ — Nie, Romanie — powiedziałam spokojnie — i nic więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ma, bo oni nie uznają ideału narodowego, a uczucie patryotyczne tłumią i potępiają jako przeciwne ich dążeniom kosmopolitycznym. Oprócz nich nie weszło ze stronnictw narodowych jedno tylko, mianowicie stronnictwo ludowców. Cóż je czeka? Pod względem narodowym zupełne odosobnienie, bo oprócz ludowców nikt nie pozostał po za koncentracyą. Jeśli więc grupa ludowców pozostanie sama, mała i pozbawiona wpływów, naprzeciw kolosalnego skupienia wszystkich wielkich i wpływowych stronnictw, to stanie się niesłychanie drobną wartością polityczną. Szukać więc będzie musiała oparcia. Ponieważ o żadne narodowe stronnictwo oprzeć się nie może, więc będzie musiała pójść do socyalistów, wśród których rozpłynie się i zniknie. W tych warunkach przyszłe szanse ludowców są tak słabe, iż wątpić można, czy nawet tych paru ich reprezentantów, którzy dotąd zasiadali w Sejmie i parlamencie, uzyska mandaty. Ten smutny dla nich horoskop jest tak nieomylny i tak łatwy do wykombinowania, iż dziwić się można, że go nie przewidzieli. Pokazuje to, jaką polityczną niedojrzałością odznaczają się ich przewódcy. Pokazuje to także, że sprężyną moralną tych przewódców jest wyłącznie nienawiść klasowa. Gdyby oni więcej kochali kraj i naród, niż nienawidzą swych przeciwników politycznych, toby odrazu zrozumieli, iż nietylko obowiązkiem ich jest wejść do koncentracyi, ale nadto wielkim dla nich pożytkiem. Tymczasem oni, kierując się nienawiścią, zamiast stać się cząstką potężnej organizacyi, przez którą ich znaczenie byłoby urosło i ugruntowało się, sami oderwali się, by pójść raczej w rozsypkę, niż przystąpić do wielkiego patryotycznego dzieła.

Oprócz ludowców nie weszła również do koncentracyi narodowej malutka grupa syonistów, których organizacya i wpływ w kraju dotąd znaczenia nie nabrały. W miarę jednak rozszerzania się oświaty i wzrostu poczucia politycznego wśród szerokich mas żydów w naszym kraju, syonizm nie rozwijać się, ale tylko uszczuplać się może, ponieważ rozważni i politycznie myślący żydzi doskonale to rozumieją, iż syonizm jest najradykalniejszym środkiem na wskrzeszenie antysemityzmu, tej szkodliwej doktryny, niechrześcijańskiej i niepolitycznej, która znikła już wszędzie tam, gdzie górę wzięła kultura i rozum polityczny.

Rada Narodowa już ukonstytuowała się. Prezesem swoim wybrała posła Tadeusza Cieńskiego, a wiceprezesem prezydenta Michalskiego. Na piękną i owocną pracę, która ją czeka śle jej naród *cały* najserdeczniejsze: Szczęść Boże!

Regulamin Rady Narodowej.

§ 1. Celem obrony interesów narodowych, powstaje za inicyatywą Koła sejmowego Rada Narodowa z siedzibą we Lwowie, a to według postanowień §§ 3 i 9 niniejszego regulaminu.

W miarę potrzeby, posiedzenia Rady odbywać się mogą i po za Lwowem.

§ 2. Przy wyborach do Rady państwa i Sejmu krajowego, jest zadaniem Rady Narodowej przeprowadzenie jak największej liczby posłów, do obozu narodowego należących, bez względu na różnice w ich zapatrywaniach politycznych. Przy wyborach do Rady państwa, Rada Narodowa popierać będzie tylko tych kandydatów, którzy uznają solidarność Koła polskiego, zobowiążą się wstąpić do Koła i wytrwać w niem solidarnie przez cały czas piastowania mandatu poselskiego.

Rada Narodowa wpływa z reguły (§§ 14 i 15) na wybory tylko o tyle, o ile zagraża wybór kandydata antinarodowego lub kandydata, nieuznającego solidarności Koła polskiego (§ 2 al. 1).

§ 3. Zawiązek Rady Narodowej powstaje w ten sposób, że trzy grupy dzisiejszych stronnictw sejmowych, uznających solidarność Koła polskiego (§ 2), a mianowicie stronnictwo: a) prawicy, b) lewicy, c) sejmowa grupa ludowa, desygnują po trzech członków i po dwóch zastępców z każdego stronnictwa, a Koło sejmowe wybór powyższy zatwierdza.

Koło sejmowe wybiera nadto jednego członka Rady Narodowej z pośród osób, nienależących do żadnej z grup wymienionych. Członkowie i ich zastępcy w Radzie Narodowej nie muszą być posłami. Zatwierdzeni przez Koło sejmowe członkowie Rady ukonstytuują się, wybierając ze swego grona tymczasowe prezydyum.

§ 4. W miejsce członków, występujących z Rady Narodowej lub stale powstrzymujących się od udziału w jej pracach, powoła prezes Rady jednego z zastępców z tego samego stronnictwa, z którego ustępujący był desygnowany.

§ 5. Tymczasowo ukonstytuowany zawiązek Rady Narodowej zamianuje mężów zaufania ze stronnictw w powiecie lub mieście istniejących, a w Radzie Narodowej skonfederowanych.

Mężowie zaufania zwołają, w sposób, jaki za stosowny uznają, zgromadzenia wyborców, które wybiorą miejscowe (powiatowe, miejskie) komitety wyborcze, jakoteż delegatów na ogólny zjazd, przewidziany w § 8. Dla miast, tworzących osobne okręgi wyborcze, wybiera delegata na zjazd zebranie rady miejskiej.

Sposób tworzenia komitetów miejscowych i ich członków z przestrzeganiem zasady równomiernego zastępstwa stronnictw skonfederowanych oznaczy instrukcya, przez Radę Narodową wydana.

§ 6. Miejscowe komitety po swojem ukonstytuowaniu się utworzą komisyę wykonawczą ze swego grona, dla załatwiania czynności bieżących, z względnie wykonywania uchwał Rady Narodowej. Obowiązuje tu również zasada równomiernego zastępstwa stronnictw. Liczbę członków tych komisyi oznaczy instrukcya Rady Narodowej.

§ 7. Zadaniem miejscowych komitetów jest dążenie przy wyborach do tego samego celu, którego osiągnięcie w myśl § 2 jest zadaniem Rady Narodowej.

§ 8. Tymczasowy prezes Rady Narodowej zwoła do Lwowa zjazd delegatów wybranych przez komitety miejscowe (§ 5) według postanowień instrukcyi.

Na zjeździe delegatów, w którym biorą udział wybrani poprzednio (§ 3) członkowie Rady Narodowej, wybiera tymczasowo prezesa Rady.

§ 9. Zjazd delegatów wybiera 12 nowych członków Rady Narodowej. Wzmocniona w ten sposób Rada konstytuuje się definitywnie, wybierając prezesa, jego zastępców i dwóch sekretarzy, bacząc, aby każde ze stronnictw skonfederowanych miało swojego zastępcę w prezydyum, poczem dobiera ze swojej strony w drodze kooptacyi jeszcze 12 członków.

Tak przy wyborze członków, dokonanym przez zjazd delegatów, jak i przy kooptacyi członków przez wzmocnioną Radę, obowiązuje o ile możności, zasada równomiernego zastępstwa stronnictw.

Od chwili dokonania kooptacyi może działać tylko pełna Rada Narodowa.

§ 10. Rada Narodowa wybiera na podstawie zasady równomierności z grona swego komisyę wykonawczą, której liczbę członków sama oznaczy, oraz może tworzyć dla poszczególnych spraw i okręgów osobne sekcye.

Komisya wykonawcza załatwia czynności bieżące, a w nagłych wypadkach, sprawy do pełnej Rady należące, o czem zdaje sprawę na najbliższem posiedzeniu Rady.

Do zakresu działania komisyi wykonawczej należy także stałe kierownictwo powiatową organizacyą polską, wytworzoną dla obrony interesów narodowych. Komisya winna zachować ciągły kontakt z powiatami zorganizowanymi i podtrzymywać ich działalność.

§. 11. Rada Narodowa, jej komisya wykonawcza, komitety miejscowe i ich komisye wykonawcze urzędują przez całą kadencyę sejmową, a nawet i po za tem, aż do chwili utworzenia nowych organów, gdyby przed zamknięciem lub rozwiązaniem Sejmu nie zdołano postąpić po myśli § 3.

§ 12. Rada Narodowa może wchodzić w układy z innemi organizacyami wyborczemi, w kraju istniejącemi.

§ 13. Członkowie Rady Narodowej nie mogą po za jej obrębem należeć do żadnej organizacyi wyborczej, która miałaby na celu popieranie kandydatury antinarodowej. Powstawanie wszakże i funkcyonowanie czy to ogólnych, czy miejscowych organizacyj wyborczych stronnictw skonfederowanych jest dopuszczalne.

§ 14. Kandydatury poselskie stawiają z reguły komitety miejscowe na zjazdach okręgowych. — Jeśli komitety okręgu wyborczego zgodzą się na jednego kandydata narodowego, Rada Narodowa nie może mu odmówić swego zatwierdzenia.

W razie zachodzącej różnicy zdań między komitetami miejscowymi Rada Narodowa dołoży starań, aby doprowadzić do porozumienia.

Gdyby te starania nie odniosły skutku, Rada Narodowa oznaczy kandydata. Uchwała odnośnej Rady Narodowej co do okręgów, w których nie zachodzi niebezpieczeństwo kandydatury antinarodowej lub nieuznającej solidarności Koła polskiego, zapaść może jedynie większością dwóch trzecich i to przy obecności dwóch trzecich członków Rady Narodowej.

§ 15. Radzie Narodowej przysługuje prawo, po porozumieniu się z zarządami stronnictw skonfederowanych, zalecić komitetom miejscowym, względnie zjazdom okręgowym, kandydatury tych osób, których wybór jest pożądany do skutecznej obrony interesów kraju. Uchwała taka zapadnie na plenarnem posiedzeniu Rady, przyczem baczyć należy także na równomierne uwzględnienie stronnictw skonfederowanych.

§. 16. Komitety miejscowe powiatów i miast, tworzących jeden okręg wyborczy, porozumiewają się między sobą celem ustalenia kandydatów danego okręgu. Postępowanie przy tem oznaczy instrukcya, wydana przez Radę Narodową.

§ 17. Ważnie powzięte zatwierdzenie kandydatury przez Radę Narodową pociąga za sobą obowiązek dla wszystkich stronnictw skonfederowanych łącznego i możliwie najenergiczniejszego popierania jej we wskazanym okręgu.

§ 18. Przy wyborach do Sejmu ingerencya Rady Narodowej ogranicza się tylko do tych okręgów, w których zagraża wybór kandydata antinarodowego. Gdzie nie ma tego niebezpieczeństwa, stronnictwa narodowe mają zupełną swobodę stawiania i popierania swych kandydatów.

Działanie Rady Narodowej w okręgach zagrożonych jest analogiczne, jak przy wyborach do Rady państwa.

§ 19. Na pokrycie kosztów utrzymania biura Rady Narodowej i agitacyi wyborczej — rozpisane zostaną składki.

Sposób zbierania składek oznaczy instrukcya, przez Radę wydana.

Konsekracya X. biskupa Bandurskiego.

Akt konsekracyi x. biskupa Bandurskiego, dokonany wczoraj w naszej archikatedrze, wypadł nader podniośle i uroczyście, a odbył się wobec nieprzeliczonej rzeszy wiernych, która już wczesnym rankiem gromadzić się zaczęła w katedrze, i około godziny 9-tej wypełniła ją już po brzegi. W stalach zajęli przygotowane dla nich miejsca członkowie wszystkich trzech kapituł lwowskich, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, tudzież reprezentanci władz rządowych i autonomicznych. Z dygnitarzy Kościelnych przybyli: XX. arcybiskupi: Bilczewski, Szeptycki i Teodorowicz tudzież XX. biskupi: Pelczar, Wałęga, Czechowicz, Nowak, Fischer i Chomyszyn. Książąt Kościoła witali w progu świątyni członkowie kapituły lwowskiej.

Już przed rozpoczęciem się wzniosłej uroczystości udał się x. biskup Bandurski w towarzystwie x. metropolity Szeptyckiego i x. arcybiskupa Teodorowicza do kaplicy, gdzie przebrał się w przepisane szaty liturgiczne, a następnie poprzedzony asystą i oboma współkonsekratorami, udał się przed wielki ołtarz, gdzie oczekiwał już ubrany do mszy św. x. arcybiskup Bilczewski. Gdy stanęli u stóp ołtarza, jeden ze współkonsekratorów odezwał się do xiędza konsekratora w następujące słowa: „Najprzewielebniejszy Ojcze, święta Matka, Kościół katolicki żąda, abyście tego kapłana na urząd biskupi wynieśli“. Po zapytaniu x. konsekratora, czy mają na to mandat apostolski i po potwierdzającej odpowiedzi jednego z x. współkonsekratorów, odczytał x. kanclerz Bilski, bullę „Mandatu“, poczem wyrzekł x. konsekrator słowa: *Deo gratias* (Bogu dzięki), a wówczas x. biskup Bandurski ukląkłszy, odmówił rotę przysięgi na wierność i posłuszeństwo Kościołowi i Jego głowie, tudzież na obowiązki biskupie.

Po przysiędze nastąpił egzamin, w czasie którego X. Bandurski odpowiadał na zadawane mu przez X. konsekratora pytania, tyczące się urzędu biskupiego i jego przyszłego zachowania się. Potem X. Bandurski ukląkł, aby ucałować rękę X. konsekratora, a następnie począł odmawiać wraz z nim modlitwy przedwstępne przy rozpoczęciu Mszy św., stojąc po lewej jego stronie. Po modlitwach, poprzedzony asystą i oboma współkonsekratorami, udał się do kaplicy, gdzie odprawił cichą Mszę św. Równocześnie odprawiał cichą Mszę św. przed głównym ołtarzem X. arcybiskup Bilczewski.

Przed *Offertorium* powrócił X. biskup Bandurski przed wielki ołtarz. X. konsekrator, zasiadłszy w tym czasie na faldystorzu, pouczał nowego elekta o powinnościach biskupich, poczem wraz z XX. współkonsekratorami wezwał wiernych, aby się za wybrańca Pańskiego modlili. Z tą chwilą rozpoczął się właściwy akt konsekracyi. W czasie, gdy zgromadzeni w świątyni odmawiali litanię do wszystkich świętych, leżał nowy biskup krzyżem, a konsekrator i współkonsekratorowie klęczeli przy swoich taboretach, pogrążeni w modłach. Następnie złożono na barkach X. biskupa Bandurskiego Ewangelię św., a X. konsekrator, współkonsekratorowie i obecni na uroczystości książęta Kościoła, przystępując po kolei, kładli na głowę X. biskupa Bandurskiego ręce i wymawiali słowa: *Accipe Spiritum sanctum!* (Przyjm Ducha św.!).

Z kolei zaintonował X. konsekrator hymn *Veni Creator* i w czasie, gdy zebrane w prezbiteryum duchowieństwo śpiewało go, namaścił X. arcybiskup Bilczewski głowę, a następnie ręce nowego elektora krzyżmem świętem. Po wręczeniu poświęconego pastorału, jako znamienia pasterskiego urzędu i włożeniu na palec pierścienia na znak zaślubienia się elekta z Kościołem, zdjęto z ramion X. biskupa Bandurskiego księgę Ewangelii, którą wręczali mu następnie po kolei konsekrator i obaj współkonsekratorowie, przyczem go całowali, wymawiając słowa: „Pokój tobie!“

Po tej ceremonii udał się znowu X. biskup Bandurski, poprzedzony asystą i obydwoma współkonsekratorami, do kaplicy, gdzie odprawił Mszę św. aż do *Credo*. Następnie, poprzedzony asystą i niosącymi dary dla X. konsekratora w postaci dwóch baryłek wina, złotej i srebrnej, tudzież chleba pozłacanego i posrebrzanego, — oraz współkonsekratorami, udał się X. biskup Bandurski przed wielki ołtarz, gdzie nastąpiło ofiarowanie darów X. arcybiskupowi Bilczewskiemu. Z kolei X. konsekrator i X. biskup Bandurski odprawili już razem dalszy ciąg Mszy św., a w trakcie tego elekt przyjął pod obiema postaciami komunię św. od X. konsekratora. Błogosławieństwo mszalne dał tylko konsekrator, poczem zasiadł na faldystorzu, a nowy biskup przed nim ukląkł.

Po poświęceniu, włożył X. konsekrator X. Bandurskiemu na głowę infułę, a na ręce rękawiczki, poczem, włożywszy mu jeszcze pierścień biskupi na palce prawej ręki, umieścił go na faldystorzu twarzą do ludu, wręczając równocześnie pastorał. Nastąpiło *Te Deum* i w czasie, gdy duchowieństwo hymn ten śpiewało dalej, X. biskup Bandurski w infule i z pastorałem w ręku, przeszedł w towarzystwie xięży współkonsekratorów wzdłuż kościoła, udzielając wiernym błogosławieństwa. Następnie powrócił przed wielki ołtarz. Po skończeniu *Te Deum*, odśpiewaniu kilku pieśni i odmówieniu przepisanych modlitw udzielił X. Bandurski od wielkiego ołtarza zwykłego we Mszy św. pontyfikalnej błogosławieństwa. Obróciwszy się następnie do konsekratora, przyklęknął po trzykroć, a śpiewając: *Ad multos annos!* całował się X. Bandurski po kolei z XX. konsekratorami i oboma współkonsekratorami.

W czasie, gdy X. konsekrator odmawiał ostatnią ewangelię św., udał się X. biskup Bandurski do kaplicy, skąd rozebrawszy się z szat kościelnych, powrócił przed wielki ołtarz. Po krótkiej tu jeszcze modlitwie, przeszedł X. biskup, poprzedzony asystą, do bramy świątyni i odjechał do swoich apartamentów.

Na tem po godz. 12 w południe zakończyła się ta piękna uroczystość.

Wypadki w Rosyi.

Odessa. W oddziale maszynowym okrętu „Aidax“ wybuchła bomba. Dwie osoby ranne, szkody znaczne.

Petersburg. Onegdaj wieczorem 30 rabusiów napadło na klasztor zakonnic w Memeffos, gubernii niżno-nowogrodzkiej. Rabusie zabili dwóch dozorców, a poranili jednego dozorcę i gospodynię. Uderzono jednak w dzwony na trwogę, zbiegli się okoliczni chłopi i usiłowali ująć rabusiów. Wywiązała się walka. Padły po obu stronach strzały, od których zginęło 9 rabusiów, a 5 jest rannych.

Niemiecka lekcya religii.

Na odbytym w dniu 17 bm. wielkim wiecu w Poznaniu, poseł X. prałat Stychel wygłosił mowę na temat: „Sprawa szkolna ze stanowiska konstytucyi i Kościoła“. W mowie tej znajdujemy niezmiernie ciekawy obrazek lekcyi religii w języku niemieckim. Opowiadał go X. Stychlowi nauczyciel, który dziś już nie jest w urzędzie.

Nauczycielowi polecił inspektor szkolny, aby do wykładu historyi biblijnej dla dzieci polskich wprowadził język niemiecki. Nauczyciel oświadczył szczerze i uczciwie, że dzieci tym językiem nie władają należycie, atoli na groźny rozkaz zabrać się musiał do tej smutnej roboty.

Zaczyna od pierwszego rozdziału: Am Anfang schuf Gott Himmel und Erde. (Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię).

Nadmienić należy, że nie było nauczycielowi wolno objaśniać znaczenia słów za pomocą języka polskiego.

— Cóż znaczy Anfang? Nie wolno mu objaśnić, że to: „początek“. Idzie po rozum do głowy, wskazuje ławę szkolną i pyta dzieci, oczywiście zawsze po niemiecku:

— Was ist das?

Dzieci, które ławkę widziały codzyma i w nielicznym spisie wyuczonych wokabuł i tę znały, odpowiadają:

— Das ist eine Bank.

I dalej postępuje robota już na migi. Wskazuje nauczyciel na miejsce próżne przed ławą i mówi:

— Hier ist nichts — a potem na początek ławy i mówi znowu:

— Hier ist der Anfang, das heisst Anfang.

Procedura się powtarza, wreszcie nauczyciel, sądząc, że dzieci już zrozumiały, pyta:

— Also was schuf Gott am Anfang?

Dzieci mówią:

— Am Anfang schuf Gott eine Bank! (Na początku stworzył Bóg ławkę).

Drugie zdanie: Die Erde war wüst und leer (ziemia była pusta i próżna). Nowa bieda! Cóż znaczy wüst und leer? Nie wolno powiedzieć, że to znaczy „pusty i próżny“. Namalować na tablicy tego nie podobna. Nowy fortel, nowe migi. Idzie nauczyciel do kuchni i zabiera żonie garnek, napełniony wodą. W tryumfie wnosi go do izby szkolnej i przedstawia dzieciom.

— Was ist das?

Znają to doskonale.

— Das ist ein Topf.

Jeszcze jedna wokabuła w zysku. I mówi nauczyciel, wskazując palcem, że garnek jest napełniony.

— Der Topf ist voll, das heisst voll.

Otwiera okno, wylewa wodę i mówi:

— Jetzt ist der Topf leer, das heisst leer. (próżny).

No nareszcie!

— Also wie war die Erde?

A na to dzieci ze zrozumieniem i odwagą:

— Die Erde war ein Lehrer und ein Topf! (Ziemia była nauczycielem i garnkiem).

Rozpacz! Dzieciom wszystko jedno, czy leer (próżny), czy też Lehrer (nauczyciel); podobnie też brzmi, a że w robocie był garnek, więc z ziemi zrobił się garnek w zrozumieniu dzieci.

Dalsze zdanie: Es war überall finster (ciemno było wszędzie). Cóż znaczy finster? Ani rusz powiedzieć, że to znaczy: „ciemno“. Żeby też tak choćby zaćmienie słońca! Zarazby powiedział: das ist finster. Aha! Umęczony fortelami nauczyciel idzie ku oknom, spuszcza zasłony, ciemno. Doskonale!

— Seht Kinder, jetzt ist es finster, das heisst finster (ciemno).

Bardzo kontent, więc pyta z otuchą:

— Also wie war es überall?

Brzmi na to pewna odpowiedź:

— Überall war ein Fenster.

Finster (ciemno), Fenster (okno) — wszystko jedno, przecież nauczyciel coś zrobił przy oknie, więc chyba Fenster. Papugi!

Obrazek ten lepiej niż tomowe rozprawy przedstawia całą niedorzeczność i szkodliwość obecnego systemu szkolnego poznańskiego. Brzmi to jak farsa i śmiaćby się nad nim chciało, gdyby nie myśl o ogromie marnowanego czasu przy tego rodzaju „nauce“ — i nie obraz popuchniętych rąk i posiniałych pleców dzieci, które przeciwko tym papuzim studyom protestowały.

KRONIKA.

Lwów 31 grudnia.

Na cześć X. biskupa Bandurskiego odbył się wczoraj w pałacu arcybiskupim u JE. X. arcybiskupa Bilczewskiego obiad na przeszło 100 nakryć; w obiedzie tym, prócz książąt Kościoła, wzięli udział reprezentanci władz i wybitne osobistości nietylko z naszego miasta, ale i z Krakowa, umyślnie na uroczystość konsekracyi przybyłe.

Raut na dochód Tow. św. Salomei odbędzie się 6 stycznia w dzień Trzech Króli. Komitet stara się usilnie, by część koncertowa rautu wypadła interesująco. Zanim szczegółowy program podamy, nadmieniamy, że obiecali łaskawie współudział panie: Trapszo-Chodowiecka, Szymanowska i Steflówna, pp. Kasper Miś i Weigel, którego pieśni po raz pierwszy będą śpiewane we Lwowie. Po koncercie nastąpią tańce. Komitet wybrał formę rautu, gdyż raut nie wymaga wspaniałych tualet balowych, a daje sposobność do miłej zabawy, bardzo urozmaiconej. Zaproszeń na raut rozesłano wiele, ale ktoby nic otrzymał dotąd przez pomyłkę, lub z powodu złego adresu, tego uprasza komitet o łaskawe zgłoszenie się po zaproszenie i bilety wstępu do kancelaryi kasyna miejskiego w godzinach popołudniowych. Ceny biletów są następujące: familijny 12 K. na 4 osoby, zwykły 4 K., a akademicki 2 korony. Początek rautu o godz. 8. Strój wieczorkowy.

Komitet gorąco prosi publiczność o łaskawe poparcie tego rautu. Koszta bowiem jego urządzenia są spore, a kasa Towarzystwa, mająca wspierać najuboższe wdowy i sieroty, zupełnie już jest pusta. A tu ostra zima i nędza w mieście wielka. Tymczasem wobec pustej kasy musiałoby Towarzystwo zaprzestać udzielać swych wsparć, pogrążając kilkaset sierocych rodzin w rozpaczliwej nędzy.

Strejk szkolny. Przemyski organ socyalistów tamecznych donosi, że tymi dniami odbył się w Przemyślu zjazd młodzieży socyalistycznej, związanej w Towarzystwo, noszące tytuł: „Zjednoczenie“. Na tym zjeździe roztrząsano głównie sprawę reformy szkolnej. Zdecydowano, że „szkoła teraźniejsza, to nie dom wychowawczy, jeno więzienie, wiążące dusze i uchylające przebłyski promienne światła wiedzy“ i postanowiono propagować wśród uczniów gimnazyalnych myśl strejku szkolnego, jeżeliby władze szkolne nie przystąpiły rychło do reformy szkół średnich w Galicyi.

Okazuje się więc, że zaraza rosyjska pod różnemi formami i w najrozmaitszych postaciach szerzy się po Europie..

Z Koła literacko-artystycznego. Program na najbliższe tygodnie w „Kole“ przedstawia się bardzo interesująco. W odczycie znanego poety p. Jana Pietrzyckiego: „Poezya w muzyce Chopina“, który odbędzie się w piątek, 4 stycznia, weźmie udział utalentowany pianista p. Weigel, prelekcyę bowiem całą ilustrować będzie muzyka, co stworzy całość wysoce estetyczną i zajmującą.

W następny piątek, 11 stycznia, wygłosi w „Kole“ odczyt profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Wilhelm Bruchnalski na temat: „O listach miłosnych w Polsce w wieku XV i XVI“.

Pogrzeb ś. p. Kazimierza i Jadwigi Wróblewskich, zmarłych w Radymnie skutkiem nieszczęśliwego przypadku, odbył się wczoraj przedpołudniem z dworca głównego na cmentarz Łyczakowski. Kondukt pogrzebowy, któremu towarzyszyły liczne zastępy publiczności, prowadził x. rektor zakładu OO. Zmartwychwstańców, a zarazem katecheta szkolny gimnazyum V, w którym zmarły był profesorem. Przy złożeniu zwłok do grobu, przemawiali nad grobem: dr. Włodzimierz Lenkiewicz imieniem kolegów szkolnych zmarłego; p. Hilary Filasiewicz, prezes „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie, imieniem tej instytucyi; delegat wydziału „Czytelni akademickiej“ imieniem Czytelni i polskiej młodzieży akademickiej; wreszcie jeden z uczniów gimnazyum V imieniem młodzieży szkolnej. W pogrzebie wzięli udział niemal wszyscy profesorowie, dyrektorowie i inspektorowie lwowskich szkół średnich, mnóstwo uczniów gimnazyalnych, i bardzo wielu profesorów politechniki i uniwersytetu, tudzież reprezentanci różnych patryotycznych i społecznych Stowarzyszeń, w których oboje zmarli małżonkowie gorliwie pracowali.

Oświetlenie miasta w roku 1907. W myśl referatu dra Aszkenazego przyjęła komisya budżetowa wydatek 170.000 kor. na cele oświetlenia Lwowa w roku przyszłym, a to na 500 latarń gazowych całonocnych i 1.800 takichże latarń do 11 godziny wieczorem świecących, oraz na 138 latarń naftowych całonocnych i 730 naftowych północnych. Nadto przyjęła komisya budżetowa rezolucyę rad. Laskownickiego o przejęcie oświetlenia miasta naftą od lipca 1907 r. we własny zarząd i rezolucye rad. Feldsteina i rad. Bol. Lewickiego o oświetlenie elektryką w ciągu przyszłego roku ulic od teatru przez plac Maryacki i plac Bernardyński do ulicy Piekarskiej.

Poranek na cześć jubileuszu Elizy Orzeszkowej. Wczoraj w południe urządzono w teatrze miejskim poranek na cześć Elizy Orzeszkowej, zarówno w celu złożenia hołdu wielkiej autorce, jak i w celu zebrania funduszów na instytut pedagogiczny jej imienia, mający powstać w Warszawie. Poranek rozpoczął się odczytem prof. Kallenbacha. Pióro tego uczonego jest dla nas zawsze bardzo sympatyczne. Mieliśmy już kilkakrotnie sposobność podnieść w naszem piśmie szlachetny sposób myślenia tego badacza naszej literatury, głęboką jego wiedzę i gorące uczucie patryotyczne. Nie zawiódł też on i wczoraj oczekiwania, jakie przywiązywano do jego odczytu. Opracował go sumiennie, rozumnie, nakreślił sylwetkę wielkiej autorki w sposób bardzo wyraźny, wypukły i wlał w serca słuchaczy swoją pracą wielką otuchę na przyszłość. Wykazał bowiem, że kiedy Orzeszkowa rozpoczynała swą literacką działalność przed 40-tu laty, i zabierając się do pracy, rozejrzała się po ówczesnem społeczeństwie polskiem na Litwie, to widziała dokoła same tylko Zosie i Telimeny. Dzisiaj, po latach 40-tu, kobieta-Polka na Litwie jest pracownicą społeczną, ofiarną i karną, gotową na ołtarzu Ojczyzny poświęcić nietylko swój majątek, ale i swoje ambicye i upodobania. Przeobrażenia tego dokonała w znacznej mierze Orzeszkowa szeregiem prac belletrystycznych, których nigdy nie uważała za jakąś zabawkę dla ludzi znużonych wykwintem życia, lecz za służbę dla narodu, za propagandę zdrowych zasad drogą przystępnego opowiadania.

Podniósł także Szanowny Prelegent, że wielka autorka przed dwudziestu już laty przepowiedziała te smutne następstwa rozwydrzenia moralnego, jakie w naszem społeczeństwie stworzy zgniła szkoła rosyjska. Niestety, wówczas nie wierzono Orzeszkowej; posądzano ją o pesymizm i przesadę. Dzisiaj na widok szalejącej na ziemiach naszych pod zaborem rosyjskim wichury socyalistycznej i bandytyzmu załamują tam wszyscy ręce z rozpaczy, że nie usłuchali w porę proroctw wielkiej autorki.

Odczyt prof. Kallenbacha uwieńczono gromkimi oklaskami, poczem odegrano obrazek sceniczny p. t. „Przerwana pieśń“, wykrojony przez Przybylskiego z prześlicznej powieści tego samego tytułu Elizy Orzeszkowej. Pełna poezyi ta bluetka sceniczna wykonana została doskonale przez panie: Trapszo i Otrembową i przez panów Sosnowskiego i Wostrowskiego.

Następnie odegrano kantatę pod tytułem: „Pieśń hołdu“, skomponowaną przez p. Stanisława Niewiadomskiego. Jestto dzieło prawdziwego natchnienia i musimy złożyć autorowi powinszowanie. Kantatę tę doskonale wykonał Chór Towarzystwa Muzycznego pod kierunkiem dyrektora Sołtysa. Solowe partye odśpiewały panie: Sieradzka i Makowska i panowie Miś i Borkowski.

Z kolei pani Gostyńska oddeklamowała bardzo inteligentnie apologię Konopnickiej na cześć Orzeszkowej p. t. „Hymn“. Potem pani Sieradzka odśpiewała prześlicznym swym głosem „Ciszę nocy“ Chopina i piękną pieśń Szopskiego. Oklaskiwano ją bardzo gorąco, bo śpiew jej był naprawdę niesłychanie estetyczny. Wreszcie złożono hołd jubilatce przed biustem jej, dłuta profesora Bełtowskiego. Pan Chmieliński wygłosił wiersz Rydla, a reprezentanci rozmaitych Towarzystw sokolich pochylili sztandary przed tym biustem.

Teatr był prawie pełny.

Obostrzenie kary. Prezydyum sądu karnego w Krakowie wydało nowe rozporządzenie w sprawie odbywania kary aresztu. Mianowicie odtąd skazani na karę aresztu 12 godzin, lub jeszcze niższą, muszą karę tę odbyć *tylko w dzień* między godziną 7 rano, a 7 wieczorem, podczas gdy dawniej do odbycia kary takiej zgłaszali się skazani na noc. Dla wielu indywiduów, zwłaszcza więcej już razy karanych i niemających ambicyi, areszt taki nocny nie był żadną karą, gdyż nie pozbawiał ich dziennego zarobku, a był tylko pewnego rodzaju bezpłatnym noclegiem w aresztach.

Krajowa Dyrekcya skarbu zawiadamia, że wykazy poborów służbowych dla użytku przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego na rok 1907, oraz fasye do podatku osobisto-dochodowego i podatku rentowego na rok 1907, należy przedkładać władzom podatkowym do 31 stycznia 1907.

Eryk Schmedes, dziś już światowej sławy śpiewak, pierwszy tenor nadwornej opery wiedeńskiej, wystąpi dnia 16 stycznia w lwowskiej Filharmonii z koncertem Wagnerowskim. Przy tej sposobności donosimy, że dyrekcya Filharmonii nawiązała układy z najpierwszym dziś na świecie artystą-skrzypkiem Eugeniuszem Issayem, którego koncert w razie dojścia ugody do skutku odbędzie się również w pierwszej połowie stycznia.

Budowa kościoła św. Elżbiety we Lwowie, tak bardzo potrzebnego dla mieszkańców dzielnicy gródeckiej, pozbawionej świątyni Pańskiej, postępuje raźno, ale niestety, lada dzień przerwać się może z powodu braku funduszów. Potrzeba jeszcze 300.000 kor., a potrzeba ich śpiesznie. Najlepszą pomocą do ukończenia tego zbożnego dzieła jest zakupywanie losów wielkiej loteryi fantowej, której ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie 1 października 1907. Cena losu wynosi tylko 1 kor. a oprócz głównych wygranych w pieniądzach (około 20.000) jest mnóstwo cennych i wartościowych przedmiotów, tak, że pieniądze, ofiarowane na zakupno losów tych, sowicie opłacić się mogą, a zarazem umożliwią dokończenie budowy tego kościoła.

Bandytyzm we Lwowie. Dzisiaj w południe zdarzył się w centrum miasta wypadek, zupełnie przypominający napady bandyckie w Królestwie i w Rosyi. Oto w południe udał się woźny Banku Związkowego w towarzystwie urzędnika do Banku austro-węgierskiego. Tam podnieśli gotówką 52.000 koron i weksle na około 200.000 koron. Urzędnik zatrzymał się w Banku austro-węgierskim w celu załatwienia jakiejś sprawy wekslowej; natomiast woźny, włożywszy pieniądze do torby skórzanej, udał się do Banku związkowego.

Wszedł w kurytarz, prowadzący z bramy na schody: tu zbliżył się do niego jakiś przyzwoicie ubrany młody człowiek i nagle uderzył go bokserem bardzo silnie w twarz. Woźny, oszołomiony uderzeniem, niezupełnie utracił przytomność i chwyciwszy napastnika za kraj paltota jął krzyczeć ratunku. Zanim opryszek zdołał scyzorykiem przeciąć szeroki rzemień, na którym zawieszona była torba z pieniędzmi, nadbiegł portyer, a potem kilku woźnych Banku. Schwytali oni bandytę i odda-

li go w ręce policyi. Napadnięty woźny jest ciężko ranny w szczękę i lewy policzek. Opryszek poszarpał na nim płaszcz. Aresztowany bandyta może liczyć lat najwyżej 20, podaje, iż nazywa się Józef Nowakowski.

Sprostowanie. Z prokuratoryi państwa otrzymaliśmy następujące pismo, odnośnie do poruszonej przez nas sprawy podanego w *Dile* paszkwilu na nasze więzienia. Pismo to opiewa: Szanowna redakcya zechce umieścić na zasadzie § 19 ustawy z dnia 17 grudnia 1862, l. 6 dz. u. p. z roku 1863 następujące nadesłane tutejszej c. k. Prokuratoryi Państwa przez Prezydyum c. k. Wyższego Sądu krajowego we Lwowie sprostowanie:

Zamieszczony w numerze 273-m czasopisma „Przegląd“ z dnia 5 grudnia 1906 artykuł p. n. „Jeden dzień w galicyjskim kryminale“, opisujący ciężki los tutejszych skazańców, jest z prawdą niezgodny.

Zarządzone przez Prezydyum Sądu krajowego wyższego we Lwowie ścisłe dochodzenia w aresztach Sądu powiatowego S. III we Lwowie wykazały, że treść korespondencyi pod tytułem „Jeden dzień w galicyjskim kryminale“ jest zupełnie nieprawdziwą.

W szczególności wynikiem dochodzeń, a mianowicie zeznaniami aresztantów, którzy wspólnie z Ochrymowiczem w owym czasie karę aresztu w kaźni nr. 8 odbywali, stwierdzono, że o faktach w powyższej korespondencyi wymienionych, szczegółowo także o pobiciu i maltretowaniu jakiegoś młodego parobczaka w kaźni nr. 11 nic im nie wiadomo, możliwość podobnego zajścia nawet wykluczają, a zachowanie się dozorców aresztanckich określają jako prawidłowe i bez zarzutu. Przesłuchano następnie dozorcę aresztantów, ówczesnego kierownika Sądu, który w krytycznym czasie dwukrotnie wizytacyę aresztów przeprowadzał, wreszcie innych funkcyonaryuszy sądowych, również jednak z ujemnym rezultatem, żadnemu z nich bowiem o podobnem zajściu nic nie wiadomo i w ogóle ani w tym czasie, ani poprzednio żaden z aresztantów przed nimi się nie użalał na dozorców, względnie na współaresztantów.

Dochodzeniami powyższemi stwierdzono nadto, że kaźnia nr. 11 jest małą celą o 2 łóżkach, że w kaźni tej z reguły aresztanci kary nie odbywają i tylko wyjątkowo umieszcza się w niej jednostki z inteligencyi, lub osoby skazane na areszt odosobniony, z czego wynika, że podobne zajścia w kaźni nr. 11 nawet nie mogły mieć miejsca.

Wedle aktów karnych Józef Ochrymowicz recte Uhrynowicz jest z zawodu czeladnikiem introligatorskim, obecnie bez zajęcia, karany raz za zbrodnię, a dwukrotnie za przekroczenie przeciw bezpieczeństwu własności, nadto za włóczęgostwo, odbył karę ostatnią w aresztach c. k. Sądu powiatowego S. III we Lwowie w czasie od 20 do 23 sierpnia 1906, w kaźni nr. 8.

Lwów, dnia 28 grudnia 1906. C. k. Prokurator Państwa: *Barth*.

Zemsta Maffii. Z Nowego Orleanu nadchodzi wiadomość, że odkryto tam straszną zbrodnię włoskiej Maffii. Oto w pewnym domu wybuchł pożar, a gdy go ugaszono, znaleziono w tym domu nadwęglone szczątki ciał sześciu mężczyzn, świeżo zamordowanych i następnie poćwiartowanych. Jak stwierdzono, zamordowani byli Włochami, którzy ściągnęli na siebie zemstę Maffii.

Ojcobójstwo na tle politycznem. Z Charkowa donoszą o ohydnem zdarzeniu, jakie tam zaszło tymi dniami. Oto słuchacz politechniki Dunajew zabił tam na rozkaz organizacyi rewolucyjnej *własnego ojca*, który, jako urzędnik policyi, odznaczał się wielką gorliwością w ściganiu rewolucyonistów.

Szpiegowie firm konkurencyjnych. Pisma paryskie opowiadają o zabawnej scenie, jaka się rozegrała tymi dniami w jednym z pierwszorzędnych magazynów krawieckich dla dam. Oto do magazynu tego weszło jakieś bardzo poważnie wyglądałące małżeństwo z córką dorosłą, panną, pełną szyku i elegancyi. Dla tej to właśnie córki miano wybrać kilka kostyumów. Panienka usiadła w fotelu i znudzona zaczęła coś zapisywać w notesie, podczas gdy panny do próbowania sukien prezentowały jej się coraz to w innych kostyumach. Nagle jedna ze sprzedających rzuciła przypadkowo okiem na zwierciadło, wiszące za panną i spostrzegła, że panna nie notuje, ale bardzo zręcznie szkicuje widziane kostyumy. Nie tracąc zimnej krwi, zbliżyła się do panny i powiedziała z miną pełną szacunku:

— Mamy w sąsiednim salonie jeszcze piękniejsze rzeczy. Może tam pani co wybierze. Rodzice zostali w magazynie, a panna poszła do sąsiedniego salonu. Zaledwie jednak przestąpiła próg, zatrzasnęła za nią panna sklepowa drzwi i na klucz zamknęła, poczem, rzekomym rodzicom oświadczyła, że dopóty nie wypuści panny z zamknięcia, dopóki nie wyda szkiców zdjętych z ich kostyumów. Początkowo zacna para się oburzała, groziła wezwaniem policyi etc., a w końcu panna oddała szkice i wszyscy troje z nosami spuszczonymi na kwinty opuścili magazyn. Okazało się później, że byli to szpiegowie jednej z firm konkurencyjnych, a pisma paryskie mówią, że to wcale nie jest fakt odosobniony. Na takie sposoby biorą się też i różne magazyny zagraniczne, które chcą tanim kosztem poznać dokładnie najmodniejsze modele paryskie.

Jakim zawodom powinna się poświęcać młodzież? Na ten temat rozpisała redakcya dziennika *N. Wiener Tagblatt* ankietę, a jakkolwiek zebrane przez nią odpowiedzi odnoszą się do stosunków, panujących wśród niemieckiej ludności Austryi, niemniej jednak i dla nas mogą być bardzo zajmujące i pouczające, a niektóre mogą być nawet wprost jako rady dla naszej młodzieży użyte. Z tego to powodu przytoczymy z nich najważniejsze: I tak minister oświaty dr. Marchet powiada, że chłopcy powinni oddawać się tym studyom, do których mają pociąg i uzdolnienie. Poprzednik dra Marcheta, były minister oświaty dr. Hartel, stwierdza, że do szkół średnich napływa za wiele młodzieży, „przepychającej“ się z trudem naprzód, przyczem mniej zdolni, zalewając uniwersytety, tamują drogę zdolnym. Tylko twarde prawo konieczności położy kres temu jednostronnemu prądowi i temu nadzwyczajnemu szukaniu utrzymania w służbie rządowej. Generał Adolf Latterer w odpowiedzi swojej zwraca uwagę na to, że w wojsku mimo chwilowej stagnacyi, znaleść może młodzież odpowiednie utrzymanie, zwłaszcza, że stosunki awansu w armii bardzo rychło polepszą się. Burmistrz miasta Wiednia dr. Lueger, stwierdziwszy, że codziennie wpływa do magistratu 20 do 30 podań o przeróżne posady w służbie miejskiej, pisze następnie: Mojem zdaniem przyszłość należy do nauk technicznych. Mogę dać tylko jednę radę: oto rodzice, którzy wogóle uczynić to mogą, niechaj dzieci kształcą, a potem oddają do przemysłu. Niechaj się nikt nie wstydzi pracy w przemyśle, gdyż tylko w ten sposób można będzie stworzyć inteligentny stan przemysłowy i wywołać postęp w rękodziełach i przemyśle“. Dr. Lueger odpowiedź swoją kończy znamienną uwagą, że dzisiaj każdy woli być dyurnistą o nędznej płacy, niż poświęcić się praktycznemu zawodowi. Starszy prokurator państwa, poseł Steiner odpowiada, że należy tak młodzież kształcić, ażeby wydawała ludzi tęgich, praktycznych, posiadających ogólne wykształcenie i owe wiadomości, których potrzeba do zdobycia sobie bytu w każdem położeniu. Do wiadomości tych należy w pierwszym rzędzie zręczność w sprawach kupieckich.

Dr. Edmund Bernatzik, profesor uniwersytetu wiedeńskiego i dziekan wydziału prawniczego, przestrzega rodziców przed posyłaniem synów na wydział prawniczy, który jest w Wiedniu bezprzykładnie przepełniony, liczy bowiem w roku bieżącym 3.476 słuchaczów. Dr. Bernatzik, chcąc ten napływ zwrócić do prowincyonalnych uniwersytetów, proponuje, ażeby w Wiedniu taksy i czesne powiększył rząd trzykrotnie. Pomysł ten może przynieść ulgę uniwersytetowi wiedeńskiemu, ale nie zmniejszy napływu do wydziałów prawniczych, które są progiem do urzędowej karyery. Dr. Bernatzik woła, że stan kupiecki jest zaniedbany, ten właśnie stan, który należy podnieść. Kształcić można się, zdaniem dra Bernatzika, bez uniwersytetu, przy pomocy bibliotek, zwłaszcza ludowych, którym państwo nie powinno skąpić moralnego i materyalnego poparcia. Radzca komercyjny Denk, prezes dolno-austryackiego Związku przemysłowców, nawołuje młodzież, ażeby się poświęciła przemysłowi, rękodzielnictwu i kupiectwu, które to zawody mogą jej zapewnić dostatni byt. Radzca Denk z naciskiem zwraca uwagę na fakt, że w Austryi rozpoczyna się era stanowczego rozkwitu przemysłu. Podobną odpowiedź dał K. Morawitz, prezes Banku anglo-austryackiego, wzywając młodzież, ażeby wogóle zasilała nowemi kadrami „stany produkujące“.

Radzca komercyjny Wilhelm Schostal, prezes gremium kupieckiego w Wiedniu, podał szereg nader trafnych uwag: „W zawodzie handlowym — pisze on — może każdy się wybić, kto tylko nie jest martwą maszyną i człowiekiem suchych liczb. Należy posiadać przedewszystkiem należytą inteligencyę, a następnie gruntowne wykształcenie kupieckie i znajomość języków. Jest wielkim błędem naszym, że chłopcy, liczący zaledwie 12 lub 14 lat życia, idą już do zawodu kupieckiego. Istnieje zdanie, że taki chłopak, stojąc przez trzy lata za ladą i wiążąc pakiety, zostanie przez to samo kupcem. Ludzie, którzy nie uczą się myślenia, lecz sądzą, że wypełnili swój obowiązek, przestrzegając ściśle godzin pracy, nigdy nie postąpią naprzód. Stan kupiecki wymaga owego wykształcenia, które rozszerza widnokrąg jego myśli. Kandydat kupiecki musi uczęszczać do szkoły przemysłowej i ukończyć kurs buchalteryi, musi znać języki, które mu świat otwierają. A jeszcze jeden ważny czynnik: przyszłość należy do każdego człowieka, co w swojej gałęzi potrafi coś nowego i praktycznego stworzyć. Kupiec powinien dawać fabrykantowi wskazówki, jak ma wykonać ten lub ów przedmiot, a nie sprowadzać poprostu rzeczy, przedłożone przez fabrykanta“. Schostal kończy wywody swoje uwagą, że kto sobie chce byt zapewnić, musi rozwijać i w życie wprowadzać nowe myśli, jeżeli zaś tylko jest zręcznym pomocnikiem, staje się wkrótce zwyczajnym robotnikiem.

Wielkie trzęsienie ziemi w Ameryce. Depesze z Valparaiso przynoszą wiadomość, że w Arice (departament w Chili w Ameryce) nastąpiło wczoraj silne trzęsienie ziemi, które trwało 33 sekund. Prawie wszystkie domy w mieście są silnie uszkodzone, a obydwa gmachy więzienne zawaliły się, grzebiąc pod swymi gruzami znajdujących się tam więźniów. Ratusz ma być do tego stopnia uszkodzony, że lada chwila obawiają się jego zawalenia się. Bezpośrednio po trzęsieniu ziemi wybuchły liczne pożary, które szerzą się z przerażającą gwałtownością. Mieszkańcy uciekają z miasta. Liczba zabitych i rannych nie mogła być dotąd stwierdzoną. W całym kraju panuje straszna panika.

Arica jest głównem miastem departamentu tegoż nazwiska w prowincyi chilijskiej Tacna. Jest to miasto nadmorskie, stanowiące ważny dla wywozu produktów krajowych port nad oceanem Spokojnym. Bogate to i ludne niegdyś miasto zostało zniszczone dwukrotnie strasznem trzęsieniem ziemi w latach 1833 i 1868, tak, że dziś liczy niecałe 4.000 mieszkańców. Powoli jednak rozwijało się i wzrastało, aż teraz znowu katastrofa położyła tamę temu rozwojowi

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na kolei lokalnej Lwów-Jaworów i na kolei Dolina-Wygoda. Ruch na kolei Borki wielkie-Grzymałów przywrócono wczoraj.

Egzamin małżeński. Pewien Amerykanin ogłosił, że gotów jest ożenić się z panną, która zda egzamin małżeński według pytań ułożonych przez niego. Pytania te były następujące: 1) Wylicz siedm rodzajów pasztetów i ich najlepsze zastosowanie. 2) Czy obiad ma być podawany w południe, czy wieczorem. 3) Czy jesteś pani za tem, aby dzieciom ząbkującym dawać pierścienie gumowe do żucia? 4) Proszę znaleźć różnicę między piernikiem a chlebem drożdżowym? 5) Proszę powiedzieć jak się obydwa przyrządza? 6) Proszę opisać śniadanie na poczekaniu zaimprowizowane, gdy mąż, nie mówiąc nic przedtem, przyprowadza w dom gości. 7) Proszę podać w stu słowach swój pogląd na sposób, w jaki ma się małżeństwo ubierać. 8) Proszę mi podać listę z sześciu męskiemi i sześciu damskiemi imionami, jakie najlepiej nadać dziecku.

Ponieważ amerykanin był człowiekiem majętnym, przeto zgłosiło się mnóstwo dziewic, ale niestety, komisya egzaminacyjna przyznała pierwszeństwo w daniu odpowiedzi na wszystkie pytania panience, mającej 43 lat. Niewiasta ta zażądała oczywiście spełnienia obietnicy, Amerykanin się cofnął i ofiarował odstępne. Panna tego nie przyjęła i wytoczyła mu proces.

Temperatura dnia 29 grudnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 6, we Lwowie — 4, w Tarnopolu — 3, w Czerniowcach — 3, w Wiedniu — 4, w Salcburgu — 8, w Gracu — 3, w Pradze — 7, w Tryeście + 2, w Abbazyi + 2, w Raguzie + 10, w Budapeszcie 0, w Berlinie — 9, w Hamburgu — 6, w Monachium — 11, w Zurychu — 8, w Genewie — 11, w Lugano — 6, w Anglii + 1, w Paryżu — 1, w Biarritz + 1, w Nizzy 0, w północnych Włoszech — 6, we Florencyi + 2, w Rzymie + 8, w Neapolu + 8, w Palermo + 8, w Madrycie — 2, w Sztokholmie — 7, w Petersburgu — 9, w Wilnie — 7, w Warszawie — 14, w Moskwie — 5, w Kijowie — 1, w Odessie + 5, w Serajewie + 9, w Belgradzie + 2, w Bukareszcie — 3, w Sofii + 6, w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 13. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłała pani Teofila Gnieweszowa ze Strachocina 4 korony na głodne dzieci.

Zmarli. Aniela Dzieduszycka, zakonnica Towarzystwa Serca Jezusowego, córka ś. p. Maurycego i ś. p. Karoliny z Zagórskich, zmarła tymi dniami we Lwowie, spędziwszy w zakonie 45 lat. — Nadto zmarli wczoraj we Lwowie: dr. Jan Rajewski, profesor uniwersytetu, przeżywszy lat 49, i Władysław Krzaczkowski, b. dyrektor policyi we Lwowie, przeżywszy lat 71.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 6 R. w poł. — 4 R. Bar. 757. Spada. Śnieżyca.

Myśli.

Prawdziwa miłość podobna jest do duchów, o których każdy rozprawia, ale nikt ich nie widział.

Niejeden narzeczony radby zjeść swoją lubą z miłości i potem żałuje przez całe życie, iż nie uczynił tego przed ślubem.

— Jaka jest różnica pomiędzy kłamstwem a dyskrecyą?

— Dyskrecya jest — sztuką kłamstwa.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś popołudniu „Lalka“, operetka, wieczorem „Rok 1906,“ przegląd sceniczny. — We wtorek popołudniu „Betleem polskie“ Rydla, o godz. 7 wieczorem „Tannhäuser.“ — We środę po raz pierwszy „My,“ sztuka współczesna w 3 aktach Adama Krechowieckiego. — We czwartek wznowienie „Słodka dziewczyna,“ operetka H. Reinhardta; gościnny występ Heleny Schupp i występ Andrzeja Lelewicza. — W piątek „My“. — W sobotę popołudniu „Damy i huzary,“ komedya Al. hr. Fredry; wieczorem (wznowienie) „Traviata,“ opera Verdiego. — W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr,“ wieczorem „Ewangeliman“ Kienzla. — W poniedziałek „My.“ — We wtorek „Słodka dziewczyna“. — We środę po raz pierwszy „Zażarty automobilista,“ krotochwila Kurta Kraatza, tłumaczył M. Sachorowski.

Filharmonia lwowska. W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek popołudniu „Pan Jowialski“ Fredry, wieczorem „Ponad siły,“ sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona. — We środę „Zimowa opowieść,“ dramat Szekspira. — We czwartek „Moralność pani Dulskiej.“ — W piątek „Sherlock Holmes.“ — W sobotę „Kandida“ Shawa. — W niedzielę „Wieczór trzech króli,“ kom. Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 grudnia. Największe i najpiękniejsze atrakcye świata! Mes Soeurs Peres, najznakomitsi ekwilibryści na wolno stojących drabinach. — Classicum Gnatuor, wspaniała scena starowenecka. — Hubertus Comp., idylla leśna. — La Laure, ekscentr. gwiazda Paryża. — 10 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 grudnia.

(Z.) Ogólną uwagę zwracały dziś sprzedaże walorów żelaznych, które pociągnęły za sobą spadek kursu akcyi praskiego towarzystwa żelaznego o 20 koron, a alpinów o 4 korony. Sprzedaże te motywowano tem, że podobno zanosi się na to, iż dywidenda, jaką otrzymają za rok bieżący akcyonaryusze przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego, nie będzie tak wielką, jak oni się tego spodziewali. Być może, że jest w tych pogłoskach trochę prawdy. Już dotychczasowe bowiem dywidendy przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego, są tak szalenie wysokie (20 do 35%), że jeszcze dalsze ich podwyższenie byłoby tylko podnietą do tem ostrzejszej agitacyi przeciw kartelowi żelaznemu. Dlatego też prawdopodobnie zarządy przedsiębiorstw kartelowych użyją części tegorocznych zysków na utworzenie jakichś tajnych rezerw, a akcyonaryuszom wytłómaczą, że w ich interesie leży zadowolić się dotychczasową dywidendą.

Akcye kolejowe i dziś były na pierwszym planie i podniosły się w kursie, gdyż kwestya upaństwowienia Staatsbahnu i kolei północnozachodniej nie schodzi z porządku dziennego.

Z bankowych akcyi znaczne zwyżki uzyskały obie akcye kredytowe, a osobliwie akcye węgierskiego Zakładu kredytowego. Powodem tego jest projekt podwyższenia kapitału akcyjnego tej instytucyi o 10 milionów.

Akcye naftowe, które ostatnimi czasy wystawione były na silne ataki, dziś podniosły się w kursie.

Z Berlina donoszą, że syndykat bankowy, który przeprowadził niedawno konwersyę 4-procentowej renty włoskiej, wniósł obecnie prośbę o dopuszczenie tej renty do handlu na giełdzie berlińskiej. Suma tej renty wynosi 8,101.000.000 lir. Aż do 31 grudnia 1911 przynosi ona swym posiadaczom $3^{3}/_{4}$% a po tym terminie $3^{1}/_{2}$%.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 28 grudnia 1906 r.) — W Wiedniu i Peszcie tendencya jest silna, lecz ruch ograniczony, jak zwykle o tej porze.

Na dzisiejszym targu u nas ilość transakcyi była bardzo nieznaczna, gdyż kupujący nie chcieli przed Nowym Rokiem robić większych zapasów. Mimo to usposobienie było dosyć stałe, a skąpo zaofiarowane partye zboża uzyskały w zupełności ceny ostatniego notowania.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·30 do 8·45, żyto od 6·70 do 7·05, jęczmień od 6·70 do 7·60, owies od 7·70 do 8·05, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·40, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·10 do 5·25, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00· Wszystko za 50 klgr.

§ Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 24 do 31 grudnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.75—7.95, żyto 5.90—6.10, jęczmień browarny 6.70—7.00, pastewny 6.30—6.60, owies 7.10—7.30. Groch do gotowania 8.75—9.35, pastewny 6.50—7.00, bobik 6·00—6.25, wyka 5·60—5.85. Koniczyna czerwona 50.00—57.50, biała 32.50 do 45.00, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.75 do 11.00, nasienie konopne 10.00—10.25, tymotka 21.00—24.00. Chmiel 100.00—120.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 40.20 do 40.45.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Praga. Sejm czeski rozpoczął dyskusyę nad prowizoryum budżetowem. Po referacie p. Ettingera przedstawił poseł Czernin bardzo niekorzystne położenie finansowe kraju. Winę tego położenia ponosi w pierwszej linii rząd, który nie dał Sejmowi możności załatwienia najważniejszych spraw krajowych, winien jednak także Sejm, który zgadza się na podobne postępowanie rządu. Byłoby obowiązkiem rządu przyjąć na siebie szereg wydatków, pokrywanych dotąd przez kraj. Mówca domaga się wyboru stałej komisyi dla wypracowania planu sanacyi finansów krajowych. Bachmann (Niemiec) uskarża się, że Czesi stanowią 98 procent urzędników przy władzach autonomicznych. Sanacyi finansów krajowych spodziewa się mówca dopiero po sanacyi stosunków narodowościowych. Jest za rozdziałem narodowości. Baernreither omawia finanse kraju, podnosi, że za dwa lata na amortyzacye długów i odsetki potrzeba będzie rocznie 8 milionów. Reforma finansów zawisła jest od reformy administracyi, której mówca spodziewa się tylko przy narodowej autonomii. Herold polemizuje z mówcami niemieckimi, zaznacza, że sanacya finansów kraju zawisła od samoistności kraju, która umożliwi mu staranie o pokrycie własnych potrzeb. Mówca podniósł konieczność reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu. Obecna chwila jest bardzo stosowna do ugody między obu narodami, lecz ugoda może nastąpić tylko na zasadzie równości i sprawiedliwości.

Na tem odroczono obrady do poniedziałku.

Wiedeń. Sejm Dolnej Austryi przyjął po dłuższej dyskusyi ustawę o przymusie głosowania w drugiem i trzeciem czytaniu.

Linc. Sejm przyjął wniosek nagły w sprawie założenia instytucyi, któraby miała na celu popieranie przemysłu, uchwalono również wniosek wyboru komisyi dla sprawy reformy wyborczej do Sejmu krajowego. Na tem Sejm zamknięto.

Berno morawskie. W sejmie podczas dyskusyi nad prowizoryum budżetowem uzasadniał młodoczech Seifert protest przeciw ugodzie morawskiej, zawartej bez porozumienia z Czechami z Szląska, Czech i Dolnej Austryi. P. Sillinger (stronnictwo katol. narodowe) omawiał obszernie sprawę sanacyi finansów krajowych. P. Pichler imieniem partyi czesko-postępowej protestował przeciw zamianowaniu hr. Serenyi'ego marszałkiem krajowym. Stronnictwo mówcy jest przeciwne obsadzeniu najwyższych stanowisk przedstawicielami szlachty. Po dłuższej dyskusyi przyjęto prowizoryum budżetowe.

Salcburg. Sejm przyjął prowizoryum budżetowe i wniosek, wzywający Wydział krajowy, aby u rządu poczynił przedstawienia w tym duchu, że przez zamierzone zezwolenie na import bydła i mięsa z zagranicy poniesie szkodę salcburski chów bydła. Sejm zamknięto.

Belgrad. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny poseł Marinkovic w zapytaniu do przewodniczącego wskazał na naprężenie stosunków między Serbią a Bułgaryą i wyraził zdanie, że przyjdzie między obu państwami do jawnego zatargu.

Prezes gabinetu Pasicz oświadczył, że da odpowiedź w tej sprawie tylko wówczas, jeśli Marinkowic wniesie stosowną interpelacyę.

Teheran. Szach i następca tronu podpisali konstytucyę, zapewniającą między innemi utworzenie częściowo wybieralnego senatu i kontrolę finansową. Następca tronu oprócz tego dał pisemne zobowiązanie, że obecnego parlamentu nie będzie rozwiązywał przynajmniej przez dwa lata.

Hamburg. Wczoraj o godzinie 10-tej przed południem na linii kolejowej Hamburg-Kolonia, w pobliżu stacyi Ottersberg, zderzył się pociąg pośpieszny z pociągiem towarowym. Słychać, że wskutek tego spłonął do szczętu wagon pocztowy i że spalił się 1 urzędnik, 3 osoby są bardzo ciężko ranne, a 2 brak.

Brema. Podczas wypadku kolejowego koło Ottersberg 4 osoby zginęły, 5 jest ciężko, a 6 lekko rannych. Pociąg pośpieszny wskutek mgły przejechał po za znak sygnałowy.

Hamburg. Powodem katastrofy była mgła. Mianowicie maszynista pociągu pośpiesznego nie spostrzegł sygnału, minął go i wpadł ze swoim pociągiem na towarowy, rozcinając go na dwie części.

Paryż. Na dworcu w Rouen zderzyły się dwa pociągi towarowe. Konduktor został zabity, dwie osoby ze służby ciężko ranne.

Barcelona. Koło miasta Manresa spadająca skała przywaliła dom, skutkiem czego 3 osoby zginęły, a trzy zostały śmiertelnie zranione.

Poznań. Radę miejską rozwiązano. Nowe wybory odbędą się wkrótce. Rozwiązanie było konieczne z powodu przyłączenia przedmieść do miasta.

Nowy Jork. Sąd wyższy zatwierdził wyrok, skazujący głośnego śpiewaka Pietra Caruso na grzywnę 10 dolarów (około 50 kor.) za nieobyczajność.

Serajewo. W całej Bośnii były w ostatnich czasach bardzo obfite deszcze. Miasto Trawnik znajduje się pod wodą. Szkody znaczne.

Tokio. Mikado nadał wczoraj odznaczenia za zasługi podczas wojny rosyjsko-japońskiej oficerom armii i marynarki. Między innymi otrzymali order zasługi „Złotego Wejha“ I kl.: jenerałowie Nogi i Kuroki, a także admirał Togo. Słychać, że wkrótce rozdane też będą odznaczenia urzędnikom cywilnym, którzy się zasłużyli w ostatniej wojnie.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Austryackie koleje państwowe celem złagodzenia drożyzny mięsa przyznały dla transportu bydła i mięsa do Wiednia, Pragi, Lwowa i innych miast opusty taryfowe, wynoszące 50% normalnej taryfy z ważnością do końca marca 1907. Za interwencyą rządu obecnie austryackie koleje prywatne zdecydowały się przyznać z d. 1 stycznia na ten sam okres czasu podobne, chociaż nie tak znaczne ulgi dla transportu bydła i mięsa do pewnych miejscowości, mianowicie przyznano 30% opust w taryfie wagi przy przesyłkach, odbywających co najmniej 100 kilom. drogi.

Paryż. Burmistrzowie kilku miast prowincyonalnych postanowili zabronić dzwonienia z wież kościelnych dopóty, dopóki duchowieństwo nie uczyni zadość wymaganiom ustawy separacyjnej z r. 1905 i dalszym w tej mierze wydanym postanowieniom.

Paryż. Do *Echo de Paris* donoszą z Rzymu, że prawie wszystkie mocarstwa zawiadomiły kardynała sekretarza stanu X. Merry del Val o otrzymaniu noty z protestem Stolicy św. w sprawie konfiskaty w archiwum paryskiej nuncyatusy. Do tego potwierdzenia przyjęcia, które Watykanowi zupełnie wystarcza, nie dodano żadnych dalszych oświadczeń lub uwag.

Paryż. Arcybiskup Irelan w St. Paul wystosował do dziennika *Eclair* pismo, w którem zaprzecza doniesieniu jednego z dzienników paryskich, jakoby ganił był stanowisko Papieża i duchowieństwa francuskiego względem ustawy separacyjnej. Arcybiskup oświadcza, że stoi bezwarunkowo po stronie Papieża, a tylko ganił katolików francuskich za to, że dopuścili, by do parlamentu dostała się większość przeciwna Kościołowi.

Przyjechali dnia 31 grudnia. M. Biliński z Brzostka. A. Wolniewicz z Olszy. W. Platuski z Krakowa. B. Behmerwald z Kopeczyniec. K. Terlecki z Trembowli. J. Hermann z Jarosławia. M. Matczński z Królestwa. J. Dygat z Warszawy. J. Kibitz z Delatyna. W. Rojecki z Komarna. L. Wortmann, F. Bormann i L. Frisch z Wiednia. F. Marguerre z Szwajcaryi. A. Dimitrewitch i J. Kulaków z Moskwy. L. Geppert z Husiatyna. L. Chałubiński z Kłodna. L. Sidorowski z Bursztyna. M. Rosental z Borysławia. W. Jabłoński z Derszowa. J. Eisenstedler z Wiednia. S. Zajączkowski z Dobromila. N. Mikuli z Borysławia. J. Dąbrowski z Rakowiec. P. Struziński z Sokala. E. Heyda z Jarosławia. R. Gawiński z Królestwa. M. Cenglowa z Przemyślan. J. Krupiński z Krakowa.

Wiedeń 31 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·30—20·40, 20·30—20·40. — Spirytus 41·80—42·20. (Tendencya słaba). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 31 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·90—14·92, na październik 15·48—15·50; żyto na kwiecień 13·34—13·36; owies na kwiecień 14·94—14·96. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·26—10·28. — Rzepak na sierpień 25·90—26·10. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 31 grudnia.

Marki 117.60, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 95·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 693·50, węg. zakł. kred. 844·50, anglobanku 317 25, unionbanku 577·50, bankvereinu 563·50, länderbanku 469·75, kolei państw. 694·25, lombardy 175 25, akcye kolei Elbethal 464.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 626.50, Rima Muranyi 572.50, prag. T. żel. 2678.00, losy tureckie 163 25 ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 85·50.

Warszawa. Listy zastawne $4^{1}/_{2}$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.50, takież 4% — 80.80. Listy zastawne 5% m. Warszawy — 89.50, zaś $4^{1}/_{2}$% — 82.65

Lwów 31 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —·— do —·— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 565 00 do 574 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160 —

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 30 do 111 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 70 do 101 40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97 70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97 90 do 98 60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 00—99·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. $4^{1}/_{2}$% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —·— do —·— 4 pr c. z 1893 r. 98 00—98 70. miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96 50, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 - 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11 24 do 11·40. Napoleon. dor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255 00. 100 marek niemieckich 117 40 do 117 90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.26, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2·05**, 7.00. 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.43**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.35*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2.

JUS TALIONIS

czyli prawo odwetu.

Humoreska

(Ciąg dalszy).

Trzej młodzi panowie poszli ścieżką, prowadzącą wzdłuż potoku. Brzeg lasu odległy był około dwa kilometry od mostku na drodze, upłynęło więc około pół godziny i zmrok zaczął zapadać, nim spacerowym krokiem znaleźli się na miejscu. U brzegu lasu nad rowem rosła jeżyna, tuż za nią gęste, niskie zarośle olchowe, tworzące koniec młodego lasu. O dwieście kroków dalej zaczynał się właściwy bór smereczany. Po przeciwnej stronie był łan, zasadzony kartoflami, na którym widać było świeże ślady dzików. Potok wrzynał się w las i był na brzegach zarośnięty również gęstą, młodą olszyną. Czesław obejrzał dokładnie ślady i wywnioskował, że dziki muszą nadchodzić dołem potoku; wybrał więc trzy odpowiednie miejsca tam, gdzie się rów graniczny lasu krzyżował z potokiem; postanowił sam czatować, Bolka zaś i Kazia wyprawił o sto kroków dalej na pole, każąc im się ukryć w olszynie, rosnącej nad brzegiem potoku. Psy wszystkie trzy pozostawił przy sobie.

Bolek i Kazio udali się na wskazane im miejsca, usiedli u pnia dużej olchy, oparli się wygodnie o niego i patrzyli bacznie na pole pod lasem. Siedzieli tak z godzinę, ale dziki jakoś się nie pokazywały. Na niebie zaświecił wielką tarczą księżyc, bliski pełni i zrobiło się tak jasno, że można było doskonale celować. Jednak Bolkowi Rzeszutce znudziło się siedzenie i wstał, nie wiedząc właściwie, co począć.

— Bój się Boga — rzekł cicho Kazio — nie wstawaj, bo spłoszysz Czesławowi dziki i on cię gotów potem ukamienować.

— Ty myślisz, że one jeszcze przyjdą?

— Tego nikt nie przewidzi. Mogą przyjść i nie przyjść.

Bolek usiadł napowrót z wielką niechęcią. Po kilkunastu minutach zaczął ziewać.

— Nie ziewaj głośno, bo je spłoszysz.

— Co? Takie drapieżne zwierzę boi się ziewania.

— Siedź teraz cicho i nie zaczynaj dysputy.

Minęło znowu kilka minut. Czesław zaczął między zębami syczeć piosnkę, zrazu cicho, jak mógł, potem coraz głośniej, aż wreszcie syczenie zmieniło się w wyraźne i głośne gwizdanie. Kazio trącał go łokciem, widząc jednak, że to nie pomaga, upomniał go półgłosem, by milczał.

Znowu nastało kilka minut milczenia, które Bolkowi wydawały się całymi wiekami.

— Wiesz co — rzecze — to czatowanie okropnie jest nudne.

— Ciszej mów!

— Toż już tak cicho szepcę, że zając mógłby o pół kroku od nas spać spokojnie.

— Najlepiej nic nie gadaj!

— Nudziarz jesteś taki sam, jak Czesław. Siedzielibyście godzinami jak mruki, aby potem biednej zwierzynie zepsuć wieczerzę. Przecież wszystkich kartofli nam nie wyżre.

Bolek wstał znowu i popatrzył w kierunku Czesława, potem usiadł i szepnął Kaziowi do ucha.

— Wartałoby mu figla spłatać.

— Jakiego?

— Powiem ci w domu; mam znakomitą myśl, ale musisz stanąć po mojej stronie i pomagać mi.

— Cóż to będzie?

— Opowiem ci w domu; założymy się z Czesławem i wygramy zakład.

Kazio znał Bolka namiętność do zakładania się i zazdrościł mu szczęścia, bo prawie zawsze zakłady wygrywał; wiele z nich sam na jego korzyść przegrał, był też ciekawy, co to będzie nowego.

— Dobrze — odpowiedział — ale musisz mnie w razie wygrania wziąć do spółki.

Bolek zadowolony, że przeciągnął Kazia na swą stronę, postanowił skończyć to nudne dlań czatowanie na dziki i wstał. Popatrzył na Kazia, czy będzie protestował; Kazio milczał. Bolek przykląkł i zaczął naśladować szczekanie psa, którem się lubił popisywać.

— Hau — hau! Hau — hau! Hau — hau! i puk, puk; w tej chwili psy, leżące na czatach przy Czesławie, wielkimi susami rzuciły się w las. Kazio parsknął śmiechem i rzekł po chwili:

— Waryacie! Zepsułeś czaty.

Czesław nie wiedział, co zaszło. Nadstawił ucha i usłyszał, jak gromada dzików w odległości około pięciuset kroków napadnięta została przez charty.

W ciemności nic nie było widać, tylko ujadanie psów i charkanie dzików szło w głąb lasu; poznał zaraz, że czaty zepsute. „Pewnie jakiś kundys ze wsi tu się zabłąkał i zaszczekał“, pomyślał sobie i gwizdnął kilka razy na psy. W złym humorze opuścił placówkę, aby się połączyć z kolegami.

— Co tu zaszczekało? — zapytał rozgniewany Bolka, którego najpierw napotkał.

— Licho jakieś — odpowiedział Bolek tak głośno, żeby Kazio mógł słyszeć i zoryentować się, gdyby i jemu przyszło coś odpowiedzieć.

— Skądże ono się tu wzięło teraz?

— A wiesz, co to było?... Z potoka tutaj wynurzyło się coś — niby kundys; ślepia tak mu się zaświeciły, jak dwie latarnie, a zęby wystrzeżył na mnie, że mnie ciarki przeszły.

— Eh, wymyślasz coś! Kazio! Ty widział co to było.

— Tak, tak, widziałem.

— A wielki był ci jak cielę, prawił dalej Bolek z miną bardzo wystraszoną.

— Ty z igły robisz zawsze widły, odparł Czesław niedowierzająco.

— Łatwo ci mówić, gdyś go nie widział.

— No, gdzie leży?

— Co leży? Nic nie leży.

— Toż strzelałeś dwa razy.

— Strzelałeś! Dałem dwa strzały, jeden w oko — nie wiem już, lewe czy prawe; oko zaćmiło się pół sekundy i świeci zaraz napowrót, jakby mu tylko ziarnko piasku wpadło. Palę mu drugi raz w pysk, a on się tylko oblizuje i przysiada do skoku. Powiadam ci, pot mnie oblał calutkiego.

— I cóż potem?

— No, nie wiedziałem, co począć, i przeżegnałem się — a to licho hau-hau kilka razy, w oka mgnieniu przemienia się w rogacza i buch do lasu.

Czesław otworzył oczy i usta ze zdziwienia, Kazio zaś odwrócił się, by nie parsknąć śmiechem.

— I tyś to widział? — pyta go niedowierzająco Czesław.

— Czemużeś nie strzelał?

— Co będę strzelał, jak on zmyka do lasu.

— Właśnie wtedy należało mu palnąć pod łopatkę.

— Ba, trzeba ci było widzieć to zwierzę; w miejscu ogona miał łeb lisa.

— Doprawdy! — wtrącił Bolek — z przodu rogacz, z tyłu lis.

Czesław pokiwał głową z niedowierzaniem, zawołał na psy i w milczeniu zwrócił się ku drodze, za nim gęsiego Bolek i Kazio. Nic nie mówiono przez całą drogę, aż przeszli przez pole. Czesław nie miał natury lękliwej i nigdy w życiu nie spotkał się z bisem tak oko w oko. Gdy wyszli na drogę, rzekł do kolegów:

— Wartoby pójść na to miejsce jutro i przekonać się. Nie chcę was podejrzywać o blagę, ale coś mi to zanadto wydaje się przesadzonem. Strach ma wielkie oczy.

— Idź i przekonaj się, odparł Bolek, udając obrażonego. Ja tam drugi raz na to miejsce nie pójdę.

— Ale ty pójdziesz, Kazek?

— Nie! to nie żart, patrzeć dyabłu w oczy; nie mam odwagi.

— No to ja sam pójdę, rzekł Czesław z dumą. Może to rogacz wyszedł z lasu i chciał wleść w kartofle, a wam się w strachu licho przewidziało.

— To nie był zwykły rogacz, odparł Bolek. Przecież strzeliłem mu dwa razy w sam łeb.

— Co twoja strzelanina.

— Myślisz, że tybyś go położył trupem?

— Z całą pewnością.

— Założyłbym się z tobą, że ci pójdzie w las, tak samo jak mnie.

— Jak mu wpakuję kulę w łeb, albo w piersi, to musi legnąć, choćby był sam lucyper.

— No załóżmy się. Jak go położysz trupem, płacę na komersie pożegnalnym w lipcu 10 butelek szampana.

— Zgoda. A jeśli go nie zabiję trzecim strzałem, to płacę dwadzieścia butelek.

— Brawo! wykrzyknął Kazio, będzie solenna biba.

Umówili się, że Czesław przyjdzie na drugi dzień do Dychalskich na obiad, po południu zagrają sobie w tenisa, a po podwieczorku Czesław wybierze się na łowy. Potem pożegnali się i rozeszli: Czesław w jednym kierunku do Górnej, a Dychalski z Rzeszutką do Dolnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 159.867/VIII.

Ogłoszenie.

1000 koron nagrody.

otrzyma ten, kto udzieli władzom wskazówek pomocnych do wyśledzenia sprawcy kradzieży worka pieniężnego, zaszłej w Stanisławowie dnia 12. grudnia 1906 i odzyskania przepadłym z nich sum.

C. k. Dyrekcya poczt i telegrafów.

Lwów, dnia 28. grudnia 1906.

SEFEROWICZ.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.